

RODZINA

NR 18 (584)
9 MAJA 1971 R.

KULT MARYJNY ● PO-
TRZEBA REEDUKACJI ●
ZAMIAST SĄDU ●

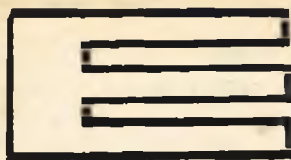
CENA 2 ZŁ

TYGODNIK KATOLICKI



NIKE WARSZAWSKA

Fot. R. Klosiewicz



WANGELIA ŚW. WG JANA

Teraz zaś idę do tego, który mnie posłał, a nikt z was nie pyta mnie: „Dokąd idziesz?” Ale ponieważ to wam powiedziałem, smutek napelniał wam serce. Jednakże mówię wam prawdę: Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Poczyszyciel nie

przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, posłę Go do was. On zaś gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu — bo nie wierzą we mnie; o sprawiedliwości zaś — bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie; wreszcie o sądzie — bo władca tego świata został już osądzony. Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz (jeszcze) znieść nie możecie. Gdy zaś On przyjdzie, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie to, co słyzy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam oznajmi.

PROCESJE

Procesje są dość często spotykamy w kościele, publicznym wyrazem chwały Bożej. We wspólnym pochodzie wewnątrz lub na zewnątrz kościoła wierni razem z kapłanem, modląc się i śpiewając pieśni religijne, wyznają swoją wiarę w Boga. Czy Chrystus chciał, aby wierni ostentacyjnie demonstrowali swoją wiarę? Tak. Oto Jego słowa: „Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebieszech” (Mt. 10, 32). A więc miły jest Zbawicielowi każdy objaw miłości, każda zewnętrzna forma kultu.

Procesje o charakterze religijnym spotykamy w różnych środowiskach religijnych i w różnych czasach. W Starym Testamencie niejednokrotnie wspomniane są procesje przy świątyni z okazji szczególnych wydarzeń. Odprawiali je Izraelici przez siedem dni ze skrzynią przymierza, gdy oblegali Jeryche. Za króla Dawida w uroczystej procesji przeniesiono skrzynię przymierza z domu Abinadaba do domu Obededoma, a następnie do Jeruzolimy. Również bardzo uroczystą procesję zorganizował król Salomon, kiedy przenoszono arkę do nowej świątyni.

Z przepiękną procesją w całym tego słowa znaczeniu spotykamy się w Nowym Testamencie w dniu triumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jeruzolimy. Chrystus zabraniał mówić o swoich wielkich czynach, a przecież przyjął ten wyjątkowy i spontaniczny hołd. Pochwalił uczniów wielbiących Go, oświadczając: „iż

jeśliby ci milczeli, kamienie wolać będą” (Lk. 19, 40).

Nic więc dziwnego, że pierwsi chrześcijanie, mimo prześladowań także urządzali procesje. Wspomina o nich jeden z najdawniejszych pisarzy kościelnych, Tertuljan. Częściej jednak zaczęto procesje sprawować dopiero, gdy Kościół uzyskał wolność.

Istnieją rozmaite rodzaje procesji: pokutne, dziękczynne, eucharystyczne. Znaną są nam procesje: niedzielne, w uroczystość Matki Boskiej Gromniczej, w niedzielę Palmową, w Wielkanoc, w dniu św. Marka, w dni krzyżowe, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, w Boże Ciało i w dzień zaduszny. To są tak zwane procesje zwyczajne. Prócz nich mamy także procesje nadzwyczajne, które są odprawiane z okazji misji, jubileuszu, święta narodowego. Procesjami nadzwyczajnymi są także pochody pogrzebowe.

Omówmy niektóre z nich. Poczynając od początku roku kościelnego należałoby także wspomnieć, że kiedyś w kościele był zwyczaj urządzania procesji w uroczystość Trzech Króli na pamiątkę złożenia przez nich hołdu nowonarodzonemu Panu. Wierni obchodzili kościół nie od prawej lecz od lewej strony, jako, że Trzej Królowie inną drogą wrócili do swoich stron rodzinnych. W dalszym ciągu odbywa się uroczysta procesja w kościele wschodnim ze święceniem wody w rzece.

Jedną z najstarszych procesji w kościele jest procesja w święto Matki Boskiej Gromniczej. Pierwotnie miała ona charakter po-

kutny, lecz z biegiem czasu przybrała formy uroczystego pochodu. Ustanowienie tej procesji przypisuje się papieżowi Gelazemu, który pod koniec V-go wieku zniósł pogańskie uroczystości zwane Luperkalia, podczas których przebiegano miasto nocą z pochodniami w rękę, i zamienił je na chrześcijańską procesję ku czci Najś. Panny i Jej Boskiego Syna. Jezus przychodzi do świątyni jerozolimskiej jako Pan i Władca, by objąć ją w posiadanie i rozszerzyć jej granice, przychodzi również jako Kapłan i Anioł — Pośrednik Nowego Przymierza, aby oczyścić ludzką nową ofiarą swej krwi, przychodzi wreszcie jako światło rozpraszające ciemności nocy i dlatego symbolika rozpalonej świecy odgrywa w tym dniu tak doniosłą rolę. Procesja symbolizuje spotkanie z Chrystusem. Dlatego święto to nosi po grecku nazwę hypapante, to znaczy spotkanie.

Na pamiątkę triumfalnego wjazdu Pana Jezusa, kościół urządza uroczystą procesję w niedzielę, rozpoczynającą dramat Wielkiego Tygodnia, zwaną Palmową. O procesji z palmami w Jeruzolimie są wzmianki pochodzące już z IV wieku. W VII wieku zwyczaj ten znany był również na Zachodzie i miał zawsze uroczysty charakter. Obok procesji rezurekcyjnej i Bożego Ciała, procesja Niedzieli Palmowej jest jedną z najpiękniejszych i najważniejszych w roku liturgicznym. Symbolizuje ona triumf Chrystusa i proklamację mesjańskiego królestwa. Procesja po obejściu kościoła

zatrzymuje się przy zamkniętych drzwiach i po przepiewaniu pięknego hymnu, kapłan uderza dolną częścią krzyża w drzwi kościelne na znak, że śmierć Jezusa na krzyżu otworzyła nam drogę do nieba.

Najbardziej utrwaliły się w naszej pamięci procesje w poranek Wielkanocy. Procesja na pamiątkę zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią ma szczególnie uroczystą i wyjątkową oprawę. Przy wtórze dzwonów, które milczały w okresie Wielkiego Tygodnia, a teraz jakby nabrały wyjątkowych tonów, niesie się radosna pieśń „Wesoły nam dzień dziś nastał”. W niektórych parafiach procesja obchodzi kościół trzy razy, w innych tylko raz. Dlatego trzy razy, że po trzech dniach Chrystus zmartwychwstał.

Na uczczenie Chrystusa Zmartwychwstałego odbywają się procesje w niedzielę po Wielkiejnocy. W uroczystość Wniebowstąpienia kościół urządza procesje na pamiątkę odbytej drogi przez Chrystusa na Górę Oliwną. W tym dniu po procesji usuwa się z ołtarza symbole Zmartwychwstałego, a to figurę, paschał i krzyż rezurekcyjny.

Najbardziej potężną w swoich rozmiarach jest procesja w Boże Ciało. Procesje teoforyczne (eucharystyczne) rozwinęły się w końcu XIII wieku. Dziś podczas tej procesji śpiewa się cztery Ewangelie. Wierni publicznie wyznają, że wierzą w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Procesje należą do pięknych tradycji liturgicznych kościoła.

ks. Z. MĘDREK

MAJ 1971

N 9	P 10	W 11	Ś 12	C 13	P 14	S 15
BOŻYDARA, GRZEGORZA	IZYDORA, ANTONINA	MAMERTA, FRANCISZKA	PANKRACEGO, DOMINIKA	SERWACEGO, ROBERTA	BONIFACEGO, DOBIEŚŁAWA	ZOFII, JANA

SPRAWA TORTUROWANIA WIĘZNIÓW W BRAZYLII

Z inicjatywy Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych, działającej przy Światowej Radzie Kościołów, 15 organizacji światowych wezwało rząd brazylijski, by dopuścił do przeprowadzenia niezależnych badań nad sytuacją więźniów politycznych w więzieniach Brazylii. Specjalny apel stwierdza, że władze Brazylii wielokrotnie demontowały sprawozdania prasowe o stosowaniu tortur, lecz jednocześnie odmówiły Międzynarodowemu Komitetowi Czerwonego Krzyża i Międzyamerykańskiej Komisji Praw Człowieka zbadania na miejscu położenia więźniów politycznych.

Komisja Kościołów do Spraw Międzynarodowych zwraca uwagę, że w ostatnich dwóch latach wielu znanych Brazylijczyków i instytucji międzynarodowych wyrażało troskę z powodu gwałcenia praw człowieka w Brazylii. Wspomniany na wstępie apel, poza wieloma ważnymi organizacjami świeckimi, podpisała Wspólna Komisja Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju.

ROZBUDOWA OŚRODKA PRAWOSŁAWNEGO K. GENEWY

Centrum Prawosławne Patriarchu ekumenicznego Konstantynopola, założone w sta-

rej willi w Chambesy k. Genewy w 1966 roku, ma być obecnie znacznie rozbudowane przy pomocy dotacji w wysokości 200 000 dolarów. Już wkrótce rozpocznie się budowa kościoła. W okresie późniejszym ma powstać budynek administracyjny, w którym znajdzie się siedziba Sekretariatu przygotowującego Sobór Wszechprawosławny. Ponadto budynek ten będzie służył jako ośrodek badań teologicznych i liturgicznych oraz jako międzynarodowe centrum posiedzeń prawosławnych.

SPRAWA INTERKOMUNII MIĘDZY PRAWOSŁAWNYMI

Patriarchat Moskiewski zaprobował dopuszczenie rzymskokatolików do sakramentu Komunii św., pod pewnymi warunkami, już w 1969 r., a w Kościołach na Bliskim Wschodzie strona prawosławna toleruje w praktyce wspólnotę sakramentalną. Tendencje do pozytywnej, oficjalnej regulacji sakramentu Eucharystii okazały też Kościoły Rumunii, Serbii i Bułgarii, tak że Kościół Grecji, w swej konsekwentnej odmowie, jest dosyć osamotniony. Wywiad kard. Jana Willebrandsa dla ateńskiego dziennika „Eleutherios Kosmos” spotkał się w Grecji raczej z nieprzychylnym przyjęciem, a konserwatywny organ „Sotir” nazwał prace watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan „koniem trojańskim” wymierzonym przeciw Kościołom Wschodu.

LUTERANIE I REFORMOWANI DĄŻĄ DO JEDNOŚCI

Ścisłejsze stosunki między luteranami i reformowanymi Europą były ostatnio tematem spotkania przedstawicieli obu Kościołów w Cartigny k. Genewy. Opracowano projekt konkordii (zgodność w nauce), która daje wyraz porozumieniu w trzech zasadniczych problemach. Po pierwsze chodzi tu o stwierdzenie, że oba Kościoły jednakowo pojmują treść Ewangelii, dalej, że odwołują wzajemne potępienia zawarte w księgach wyznaniowych XVI w. i wreszcie, że zawierają społeczność ołtarza i ambony.

Konkordia, oparta na tych trzech punktach, przedstawiona będzie „wstępnemu zgromadzeniu”, które zbierze się we wrześniu br. w Leuenerbergu k. Bazylei. W przypadku osiągnięcia porozumienia, reprezentatywne zgromadzenie lutersko-reformowane ogłosi uroczyste w 1972 r. pełną interkomunię między oboma wielkimi tradycyjnymi grupami protestanckimi w Europie.

PROTESTANCI WŁOŚCY DOMAGAJĄ SIĘ ZNIESIENIA KONKORDATU

Walka o zniesienie konkordatu zawartego w 1929 r. między Włochami i Watykanem należy do najbardziej zdecydowanych inicjatyw Rady Zjednoczonych Kościołów Protestanckich we Włoszech. Uchwałę w tej sprawie podjęto ostatnio we Florencji podczas posiedzenia Rady. Kościoły protestanckie uważają, że prawa Kościołów Rzymskokatolickiego związane z konkordatem nie dają się pogodzić z demokratycznym ustrojem Włoch.

CHRZEST A JEDNOŚĆ KOŚCIELNA

Przez rozróżnienie ochrzczonych od nieochrzczonych, znak chrztu osiąga i potwierdza granicę między Kościołem a światem. Ale czy jest to rzeczywiście rozróżniająca linia Ewangelii? W czasach dzisiejszych identyczność Kościoła jest może zbyt często redukowana do identyfikowania go z określoną wspólnotą socjologiczną, narodem czy grupą ludności. Jak może chrzest zaznaczyć granicę we właściwym miejscu?

Oto niektóre z pytań, które w dniach 2—13 sierpnia br. znajdują się w Lowanium (Belgia) na porządku obrad Komisji do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego Światowej Rady Kościołów. Komisja ta zbiera się po raz pierwszy po IV Zgromadzeniu Ogólnym ŚRK w Uppsali w 1968 r. i obradować będzie pod hasłem: „Jedność Kościoła — jedność ludzkości”.

Z wydanego dokumentu przygotowawczego na temat chrztu, konfirmacji i Eucharystii wynika wyraźnie, że stosowane w Kościołach praktyki chrztu różnią się wprawdzie bardzo od siebie, jednakże w wielu punktach istnieje między nimi wzajemny związek. Dalej, dokument ten stwierdza, że chociaż chrzest dorosłych uznać trzeba za pierwotną formę chrztu, to jednak wszystkie rokowania unijne wykazały, że większość Kościołów praktykuje chrzest dzieci. Uznanie faktu, że istnieje — i tylko może istnieć — „jeden chrzest”, umożliwi Kościołom unijnym nastawienie się na koegzystencję obu form chrztu.

Konferencja w Lowanium zajmie się ponadto sprawą wzajemnego stosunku między chrztem a konfirmacją i Komunią św.

KOŚCIOŁY ŚWIATOWE

ZADANIE KOŚCIOŁA...



**BISKUP
FRANCISZEK
HODUR**

Zadaniem Kościoła jest praca nad zbliżeniem poszczególnego człowieka do **NAJWYŻSZEJ ISTOTY**, podtrzymywanie tego stosunku przez odpowiednie czynności, przez naukę i godne życie Jego wyznawców.

Im lepiej Kościół spełnia zadanie, im Jego księża **POSIADAJĄ GŁĘBSZĄ WIARĘ** i potrafią przelać ją w dusze współwyznawców, im więcej **ODKRYJĄ TAJEMNIC OTACZAJĄCYCH BÓSTWO**, a przez **ŚWIĘTE CZYNNOSCI ZBLIŻA BARDZIEJ ISTOTĘ LUDZKĄ DO BOSKIEJ**, **TYM TAKI KOŚCIÓŁ BĘDZIE DOSKONALSZY, WAŻNIEJSZY, POTRZEBNIEJSZY, KONIECZNY.**

Albo odwrotnie, jeśli księża jakiegoś Kościoła zapomną o tym szczytnym powołaniu prowadzenia człowieka do Boga, jednoczenia go z **NIM**, jeśli ich nauka, życie, czyny świadczą o tym, że albo nie rozumieją misji Kościoła, albo nią gardzą i pracują tylko dla siebie, dla swego wywyższenia, to taki Kościół nie dorósł do swego zadania, albo się przeżył i nie ma racji bytu i albo sam zginie cichą, powolną, naturalną śmiercią, albo go usunie i zajmie jego miejsce inny, przystosowany lepiej do spełniania Bosko-ludzkiego posłannictwa na świecie.

W TYM PROSTYM I JASNYM POGŁĄDZIE LEŻY PRAWO DO ŻYCIA LUB PRZYCZYNA ŚMIERCI PNKK

Scranton, Pa
„WSTAN” — 1922

PRZEDSTAWICIEL PRYMA-SA ANGLII — ARCYBISKUPA CANTERBURY Z WIZYTĄ W RADZIE KOŚCIOŁA

W dniu 9 kwietnia br. przedstawiciel Arcybiskupa CANTERBURY złożył wizytę w Radzie Kościoła Naczelnemu Biskupowi Julianowi PEKALI i Ordynariuszowi Diecezji Warszawskiej — Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU oraz odwiedził katedrę w Warszawie.

Kościół Polskokatolicki jest w interkomunii z Kościołem Episkopalnym i Anglikańskim.

ŚWIĘCENIA KAPLAŃSKIE

W dniu 31 marca br. w ka-

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

tedrze p.w. św. Ducha w Warszawie, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI udzielił święceń kapłańskich diakonowi Bolesławowi WARZECHA. Do święceń przedstawił ks. dziekan Zygmunt MĘDREK. W uroczystości udział wzięli ks. dziekan Teodor ELEROWSKI, ks. prob. Mieczysław SYTA, ks. prob. Tomasz WÓJTOWICZ, ks. prob. Józef OFTON, ks. Remigiusz SOKOŁOWSKI i wierni parafii katedralnej. Ks. Bolesław WARZECHA — Dekretem Naczelnego Bis-

kupa Juliana PEKALI został delegowany do pracy duszpasterskiej w Diecezji Krakowskiej.

POŚWIĘCENIE BIURA KURII BISKUPIEJ

W dniu 7 kwietnia br. Naczelny Biskup Julian PEKALA dokonał poświęcenia lokalu Kurii Biskupiej Diecezji Warszawskiej w Warszawie. W uroczystości udział wzięli Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej — Biskup Jan NIEWIECZERZAŁ, Rektor Chrześcijańskiej Akademii

Teologicznej ks. Prof. Dr. Waldemar GASTPARY, Sekretarz PRE ks. Zdzisław PAWLIK, ks. Prezes Aleksander KIRCUN, księża Diecezji Warszawskiej oraz Prezes Zarządu Głównego Stołecznego Towarzystwa Polskich Katolików dr. Janusz MAŁUSZYŃSKI.

DELEGACJA KOŚCIOŁA WYJECHAŁA DO BONN

W dniu 20 kwietnia br. na Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich w Bonn wyjechała delegacja Kościoła z Polski w osobach: Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI i ks. Wiktor WY-SOZAŃSKI.

PO ZGONIE PATRIARCHY BULGARSKIEGO CYRYLA



Jak już informowaliśmy na łamach „Rodziny” dnia 7 marca 1971 roku zmarł w Sofii Zwierzchnik Prawosławnego Kościoła Bułgarskiego Patriarcha Cyryl (Konstanty Markow). Zgon Patriarchy stanowi niepowetowaną stratę nie tylko dla Kościoła Prawosławnego Bułgarii i innych Kościołów Prawosławnych w świecie, lecz także dla całego narodu bułgarskiego. Był to bowiem człowiek o nie-

przeciętnych walorach duchowych i umysłowych, wierny syn rodzimego Kościoła i Ojczyzny, darzony przez wiernych i przez cały naród bułgarski wielką sympatią i miłością.

Urodzony w Sofii dnia 3.I. 1901 r. ś.p. Patriarcha po ukończeniu średnich i wyższych studiów teologicznych w kraju, kontynuował dalsze studia na wyższych uczelniach w Belgradzie i Zagrzebiu, Berlinie i Wiedniu. W 1923 roku wstąpił do zakonu i kolejno zajmował różne stanowiska w dziedzinie oświaty kościelnej. W 1927 roku uzyskał doktorat teologii. Od 1934 roku był naczelnym sekretarzem Synodu Biskupów. W 1936 roku został wyświęcony na biskupa a od 1938 roku objął katedrę w Płowdii z tytułem metropolity. Od 1952 roku sprawował urząd Przewodniczącego Synodu Biskupów, zaś dnia 10 maja 1953, tj. w roku ustanowienia patriarchy w Bułgarii, został wybrany na patriarchy. Wysoki ten urząd piastował do ostatniej chwili swego życia.

Podniesienie Kościoła Bułgarskiego do rangi patriarchy nie znalazło początkowo dostatecznego zrozumienia i uznania ze strony niektórych bratnich autokefalicznych Kościołów prawosławnych. Mądra postawa, dar przekonywania swoich bliźnich i

przeciwników o słuszności swoich dążeń oraz niezaprzeczalny autorytet jaki patriarcha zdobył w krótkim czasie po objęciu tronu patriarszego sprawiły, że już w roku 1961 patriarchy bułgarski został uznany przez Patriarchę Ekumenicznego.

Wysmienity kaznodzieja i historyk ś.p. Patriarcha biegle znał języki: niemiecki, francuski, angielski, rosyjski, serbski i rumuński. W spuściznie pozostawił po sobie szereg naukowych pozycji z dziedziny historii bułgarskiego Kościoła i narodu. Za swoje osiągnięcia w dziedzinie nauki w 1970 r. został powołany na rzeczywistego członka Bułgarskiej Akademii Nauk.

Uroczystości żałobne odbyły się w Sofii w katedrze św. Aleksandra Newskiego. Prochy Patriarchy Cyryla spoczęły w starożytnym klasztorze w Baczkowie. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele szeregów bratnich Kościołów autokefalicznych: patriarchy Ekumenicznego, Jerozolimskiego, Rosyjskiego, Serbskiego i Rumuńskiego oraz Kościołów: Greckiego, Czeskiego, Autonomicznego Kościoła Finlandii. Polski Kościół Autokefaliczny był reprezentowany przez Metropolitę Bazyłęgo i ks. W. Trusiewicza. Obecni byli także przedstawiciele Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan Ku-

ścioła rzymskokatolickiego, przedstawiciele Kościołów ortodoksyjnych i protestanckich Bułgarii oraz Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów. Także papież Paweł VI przekazał na ręce Zastępcy Patriarchy wyrazy współczucia.

Długą listę uczestników uroczystości pogrzebowych obejmowała dyplomacja szeregu państw, przedstawiciele rządu Bułgarskiej Republiki Ludowej oraz przedstawiciele różnych krajowych instytucji i organizacji społecznych.

Składając kondolencję w imieniu Rządu Bułgarskiego przewodniczący Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej Todor Żiwkow podkreślił szczególne zasługi Zmarłego wobec narodu bułgarskiego, poniesione na polu działalności patriotycznej, naukowej, w obronie pokój i w szeregach ruchu ekumenicznego.

Świeży grób ukochanego przez naród bułgarski ś.p. Patriarchy Cyryla pokryła niezliczona ilość kwiatów, wśród wieńców złożonych w imieniu rządu Bułgarskiej Republiki Ludowej, Akademii Nauk i innych instytucji i organizacji nie zabrakło również wieńca z biało-czerwoną szarfą od Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. (a)

KULT MARYJNY

Maryja — Matka Zbawiciela Świata zajmuje w Kościele miejsce wyjątkowe. Wynika to z Jej szczególnej roli jaką spełniła w akcie wcielenia, z Jej Bożego Macierzyństwa oraz w pełni świadomego, dobrowolnego i aktywnego przyjęcia planu Bożej Ekonomii Zbawienia, związane-go ściśle z Jej osobą.

Dlatego słuszne jest twierdzenie, że Maryja jest ściśle połączona z porządkiem Odkupienia i stąd Kościół winien Jej oddawać specjalną cześć i chwałę. Całe dzieło Odkupienia właściwie jest uzależnione od Niej. Bez prostych i pokornych, ale jakże ważkich dla ludzkości słów: „Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Lk. 1, 38) nie zjawiłby się na ziemi Bóg — Człowiek, Jezus Chrystus. Bez tych słów nie byłoby na ziemi ani Ewangelii, ani Kościoła. „Niech mi się stanie” umożliwiło akt Wcielenia, sprawiło, że za mocą Ducha Świętego „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas” (J. 1, 14), co zadecydowało o naszym zbawieniu.

Zrozumiałe staje się, dlaczego zaraz po Bogu w Trójcy Jedy-nym, czcimy Matkę Zbawiciela Najświętszą Maryję Pannę.

To pozwala nam też zrozumieć wielkość i godność Matki Bożej, Jej rozliczne przywileje wynikające z Bożego Macierzyństwa.

Kult Maryi rozwijał się stopniowo w chrześcijaństwie i zależał od pogłębiania przez Kościół wiedzy teologicznej o Bogarodzicy. Jedno przy tym jest pewne, że chrześcijaństwu pierwszego tysiąclecia obcy i nieznanym był „styl” pobożności maryjnej, propagowany obecnie przez Kościół Rzymskokatolicki.

W historii rozwoju kultu maryjnego można odróżnić trzy główne okresy.

W pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa daje się zauważyć rozwój świąt maryjnych zwłaszcza w Kościele na Wschodzie. Punktem wyjściowym dla rozwoju liturgicznych świąt i kultu maryjnego był sobór efeski, na którym ogłoszono dogmat Bożego Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny. Należy tu jednak podkreślić, że chociaż już od pierwszych wieków Maryja zajmuje obok Jezusa Chrystusa poczesne miejsce w mod-

litwie liturgicznej, o czym świadczą teksty mszalne z tego okresu, hymny ułożone ku Jej czci i malowidła na ścianach katakumb, to pierwsze święta powstały dość późno, bo dopiero około V wieku. Z tego też okresu pochodzi modlitwa „Pod twoją obronę”. Do Kościoła na Zachodzie kult Maryi przenika jeszcze później, bo dopiero około VII wieku.

Drugi okres rozwoju kultu Matki Bożej przypada na średniowiecze. W Kościele Zachodnim powstają wówczas nowe pieśni i hymny, a między innymi i modlitwa „Zdrowaś Maryjo”, różaniec, litanie. Kościoły poświęcone Maryi stają się



Pieta z Rdzawki, pow. N. Targ.

mięscami i celem pielgrzymek. Następuje pewien przerost kultu maryjnego, a co się z tym wiąże i wypaczenie głębszych treści chrześcijaństwa, osłabienie prawd chrystologicznych, a przede wszystkim tej, że Zbawiciel jest pośrednikiem jedynym, a wszyscy inni, a więc i Maryja, w tym Jego pośrednictwie uczestniczą. Zapomniano, że nauka Kościoła — również gdy chodzi o osobę Matki Bożej — powinna się opierać tylko i wyłącznie na prawdach zawartych w Piśmie Św. i Tradycji. Dlatego „mnożą się” różne święta maryjne w oparciu o „pobożne legendy” i wszelkiego rodzaju podania. Z tego okresu pochodzą też pierwsze „cudowne” obrazy. Postać Jezusa Chrystusa jest usuwana w cień Maryi.

Ten niebezpieczny dla chrześcijaństwa przerost i wypaczenie właściwie pojmowanego kultu maryjnego nieco osłabił i zahamował ruch protestancki.

W czasach nowożytnych obserwuje się jednak w Kościele Rzymskokatolickim nawrót do „średniowiecznej pobożności maryjnej”.

W wieku XIX i XX dochodzą nowe daty i dni poświęcone czci Maryi. Rok liturgiczny wzbogaca się nowymi świętami. Następuje istna eksplozja różnych „cudów” zdziałanych za pośrednictwem Maryi. Kościół Rzymskokatolicki ogłasza nowe dog-

maty. I tak, pomijając Pismo Św. i Tradycję, papież Pius IX ogłasza w roku 1854 nowy dogmat Maryjny o Niepokalanej Poczęciu, a papież Pius XII w roku 1950 dogmat o Wniebowzięciu. Skutkiem przyjęcia „kursu maryjnego” następuje w tym Kościele dalszy proces dechrystianizacji na rzecz wypaczanej coraz bardziej mariologii.

Ostatnimi jednak laty, pod wpływem Kościołów Chrześcijańskich a także II Soboru Watykańskiego, daje się zauważyć w Kościele Rzymskokatolickim pewną zmianę i wysiłki w kierunku modulacji kultu maryjnego. Nawet w Polsce. Co odważniejsi teologowie, a nawet przedstawiciele hierarchii kościelnej, zaczynają dostrzegać niewłaściwy przerost i przesadę w lansowaniu dotychczasowej pobożności maryjnej, widząc w tym niebezpieczeństwo dla wiary.

Aby nie być posądzonym o brak czci i wiary, o złośliwą gołosłowność, pozwolę sobie przytoczyć kilka wypowiedzi samych rzymskokatolików.

Trafnie ujmuje całe zagadnienie niedomagań i braków kultu maryjnego znany w Polsce teolog rzymskokatolicki ojciec Jacek Woroniecki, gdy mówi:



Madonna z Cholerzyna.

„Chętnym się teraz w Polsce naszą czcią dla Maryi i przekonani jesteśmy — co zresztą i wszystkie narody katolickie podobnie do nas czynią — że tak jak my, nikt Jej nie kocha. A jednak, gdy się tej czci bliżej przyjrzyć, to nietrudno w niej dojrzeć sporo braków i niedomagań. Wielu wśród nas myśli, że religia, że wiara, że pobożność są tylko sprawą uczucia i w następstwie tego i cześć Maryi sprowadzają do tkliwego gadulstwa, sądząc, że może Ją to zadowolić, a nam korzyść przynieść... a uczucia są tu tylko przygrywką, której bynajmniej lekceważyć nie należy, ale której na pierwsze miejsce wysuwać nie wolno”.

W wypaczeniu i przeroście kultu maryjnego poważne nie-

bezpieczeństwo dla wiary widzi także rektor KUL, ks. prof. dr Wincenty Granat, który w swej „Dogmatyce” tak pisze: „Objawy zewnętrznego katolickiego życia, w którym tak wiele miejsca zajmuje dewocja maryjna, rażą nie tylko ludzi stojących poza Kościołem, lecz również niektórych katolików, widzących w tym przerost sentymentalizmu religijnego i płytkość intelektualną przeszkadzającą rozwojowi głębszych treści chrześcijaństwa. Łatwo w rzeczywistości spostrzec w Kościele katolickim liczne sanktuaria maryjne i częste do nich pielgrzymki, rzucają się w oczy figury i obrazy maryjne... Modlitwy szczególnie do Maryi, w których błaga się o wstawienictwo, pomniejszają jakby kult Chrystusa — jedyne go pośrednika.”

Jak z powyższych wypowiedzi wynika, w Kościele Rzymskokatolickim zaczęto dostrzegać, że dotychczasowa forma kultu maryjnego jest niewłaściwa, że zamieniając Kościół Chrystusowy na Maryjny zatracą się wartości istotne zawarte w Ewangelii. Czy jednak Kościół Rzymskokatolicki potrafi zdobyć się na odwagę i generalnie zmienić pielęgnowany od wieków styl pobożności? Na razie ma tylko szansę — ale czy z niej skorzysta?

Podobnych problemów nie znajdziemy w Kościele Polskokatolickim, który czci Matkę Bożą, głosząc rozumny kult Maryi, jaki Jej przynależny w oparciu o Pismo Św. i Tradycję. Kościół nasz bowiem od samego początku stał i stoi na stanowisku, że centralną postacią w Kościele jest Chrystus. Kult maryjny w swej najgłębszej istocie, w Kościele Polskokatolickim jest kultem chrystologicznym, a cześć żywiona ku NMP jest jak najpełniej wyrażana w oparciu o rzetelną podbudowę teologiczną. Maryja nie przysłania, nie odsuwa Jezusa Chrystusa w cień, ale Go przybliża. Taką jest wiara, sens i zrozumienie czci, hołdu, jaki niesiemy w ofierze w miesiącu maju Bożej Rodzicielce. Słuszna i właściwa to droga, bo droga, która przez Maryję prowadzi do Chrystusa.



M. B. Skepska ze Strzyp, pow. Rypin.

BIBLIJNE SPOJRZENIE NA SPRAWĘ POKOJU

Dzień Zwycięstwa (9 maja) stwarza szczególną okazję do zastanowienia się nad sprawą pokoju. Używając słów starotestamentowego Psalmu należy stwierdzić, że jesteśmy powołani do pokoju (por. Ps. 33, 15). To wielkie zadanie: szukanie pokoju i dążenie do niego ma dla chrześcijan znaczenie dzieła Bożego. Zagadnienie trwałości, sprawiedliwego i powszechnego pokoju, jakim było przedmiotem tęsknoty stuleci i pokoleń, jest również aktualne dziś.

Słowo „pokój” jest wielokrotnie wymieniane w księgach Pisma Świętego tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Psalmista Pański mówi: „Pan ludowi swemu potęgę uczyni. Pan będzie błogosławił ludowi swemu pokojem” (Ps. 28, 11). „Sprawiedliwość i pokój ucałują się nawzajem. Wierność wyrośnie z ziemi, a sprawiedliwość spoglądnie z nieba” (Ps. 84, 11 n.); „Proścież o pokój dla Jeruzalem. Niech będą bezpieczni, którzy Cię miłują. Niech gości pokój w murach twoich” (Ps. 121, 6). Prorok Zachariasz zachęca: „Tylko prawdę i pokój miłujcie” (8, 19), zaś prorok Izajasz przepowiadając nastanie nowych czasów stwierdza: „On będzie rozjemcą pomiędzy ludami i wyda wyroki dla mnogich narodów. Wtedy swe miecze przekują na lemiesz, a włócznie swe na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza. Nie będą się więcej zaprawiać do wojny” (2, 4).

Jeszcze bardziej wyraźnie idea pokoju została podkreślona w księgach Nowego Testamentu, szczególnie zaś w Ewangeliach. Konieczność pokojowego współżycia ludzi na całym świecie wypływa wyraźnie ze słów Zbawiciela: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem Synami Bożymi nazwani będą” (Mat. 5, 9).

Odpowiedzią chrześcijan na to Chrystusowe wezwanie z Kazania na Górze winno być szukanie oraz dążenie do pokoju. Cytowane słowa Kościoła chrześcijańskiego winny pojmować jako polecenie do sumiennego wypełniania przykazania o pokoju, przez skuteczną służbę pokojową. A zatem ten rozkaz Chrystusa Pana winien stać się podstawą do próby likwidacji zgorzeleń nieprzyjaźni.

Odnosnie omawianego wskazania św. Jan Chryzostom wypowiada się następująco: „Chrystus potępił tutaj nie tylko wzajemną waśń i nienawiść między ludźmi, lecz żąda także czegoś więcej, a mianowicie pogodzenia zwaśnionych... podobnie jak dzieło Jednorodzonego Syna Bożego polegało na godzeniu zwaśnionych i likwidowaniu nienawiści”.

W Ewangelii św. Jana czytamy: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam” (14,17). Autorzy innych ksiąg Nowego Testamentu wzywają nas do zachowania i upowszechniania pokoju.

Apostoł Paweł drugi list do Koryntian kończy następującymi słowy: „Zresztą

bracia, radujcie się, dążcie do doskonałości, pokrzepiajcie się na duchu, jedno myślcie, pokój zachowujcie, a Bóg miłości i pokoju niech będzie z wami” (13, 11). W liście do Rzymian Apostoł pisze: „Jeżeli to możliwe, o ile od was zależy, życie z wszystkimi w pokoju” (12, 18), zaś w liście do Kolosan, głosząc konieczność umartwiania celem naśladowania Chrystusa Pana, zachęca: „Niech pokój Chrystusowy panuje w sercach waszych; do Niego jesteście powołani, by tworzyć jedno ciało” (3, 15).

Również święty Piotr kieruje do wiernych zachęte: „Na koniec zaś bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, pełni braterskiej miłości, łagodni, pokorni... kto bowiem chce miłować życie i widzieć dobre dni, niech wstrzyma język od złego i wargi, aby nie mówić podstępnie. Nęch zaś odsunie się od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech idzie za nim” (1 P. 3,8 - 11).

Apostoł Jakub w swym liście stwierdza: „Owoc sprawiedliwości zasiewa się w pokoju dla ludzi pokój czyniących” (3, 18).

Przytoczone wersety Pisma Świętego świadczą o tym, że autorzy Ksiąg Świętych widzą w pokoju błogosławiony dar Boży dla ludzi, warunek szczęścia, chrześcijańską doskonałość. Musimy więc pamiętać, że ochrona pokoju i szukanie go, mają być dla nas jedną z najważniejszych części składowych tych czynów, do których powołał nas Stwórca.

A zatem gotowość do wielkich czynów jest jednym z istotnych warunków powodzenia w naszym dążeniu do pokoju.

Zgodnie z nauką apostołską „gotowość do zwiastowania pokoju” jest jednym z najważniejszych środków służących do zwycięstwa nad złem, nieodzownym uzbrojeniem chrześcijanina, który winien dobro ochraniać przed upadkiem i zatarciem.

Pokój jest kamieniem węgielnym międzyлюдzkich stosunków. „Jeżeli jest to możliwe — mówi ap. Paweł — o ile od was zależy, życie z wszystkimi w pokoju”. — Zasada ta na nieszczęście bardzo często bywa znieszczałana, zapomniana, bądź wręcz odrzucona. Często chrześcijanie zapominają, że „do pokoju powołał ich Bóg” (1 Kor. 7, 15).

Należy jednak pamiętać, że chrześcijanie, którzy wzywają do wrogości i nienawiści — a więc nie do pokoju — odgrywają rolę niszczycieli nauki Chrystusa Pana. Słowo Boże skierowane jest do wszystkich, którzy w swym sercu noszą imię Chrystusa. Zwiastowanie pokoju dotyczy wszystkich chrześcijan.

Zaprzeczeniem pokoju — a także i miłości bliźniego — jest wojna. Rezolucja III Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w New Delhi z 1961 r. — głosi, że: „Wojna

jest przestępstwem przeciw Bogu, zadaniem więc każdego chrześcijanina jest uczynić wszystko, co leży w jego mocy, aby wojnie zapobiec i wykluczyć ją...”

Doktryna katolicka wprawdzie uznaje prowadzenie wojny obronnej, ewentualnie mającej na celu odzyskanie wolności narodowej; jednakże na pierwszy plan zawsze wysuwa pokój, gdyż pozytywne owoce można widzieć przede wszystkim w pokoju.

Ostatnia wojna światowa zniweczyła szczęście milionów ludzi. Skutków tej brutalnej wojny doznał w sposób szczególny nasz Naród Polski. Wiele włożono mozolnej pracy, wysiłku, umysłów i rąk w odbudowę ojczystego kraju. Musimy jednak pamiętać o tym, że owoce tej pracy oglądać możemy przede wszystkim dlatego, że na naszej ojczystej ziemi zapanował pokój. To właśnie pokój buduje i stwarza nowe wartości, wzbogaca i upowszechnia kulturę, przynosi szczęście. Radość naszą osłabia świadomość, że są jeszcze na świecie kraje, które pustoszy wojna, w których niewinnie giną ludzie. Nadto osłabia ją ustawiczne zagrożenie zniweczenia obecnego stanu względnego pokoju, a nawet katastrofa całej naszej planety.

Świadomość tego niebezpieczeństwa od dłuższego czasu mobilizuje ludzi dobrej woli do działalności na rzecz powszechnego pokoju. W oświadczeniu Polskiej Rady Ekumenicznej zrzeszającej Kościoły chrześcijańskie w PRL czytamy na ten temat: „Polska Rada Ekumeniczna jest przekonana, że duch pokoju ożywiający coraz większe rzesze ludzi dobrej woli wszystkich ras, narodów i wyznań, stanie się skuteczną mocą do budowania spokojnego jutra ludzkości. Zgodnie z pragnieniem milionów ludzi wierzących i niewierzących, w zrozumieniu ważności chwili i wspólnej odpowiedzialności za losy świata, jako członkowie narodu, który w przeszłości doznał wszystkich skutków wojny, nienawiści i pogardy, płynących z braku poszanowania człowieka, oświadczamy w myśl woli Pana Kościoła gotowość uczynienia wszystkiego na co nas stać, by zgodnie z naszą wiarą przybliżyć chwilę powszechnego pokoju i przyjaznego współżycia narodów na całym świecie.

Nadejście dnia, w którym narody zrezygnują ze stosowania przemocy i siania strachu we wzajemnych stosunkach, a ułożą współżycie na zasadach sprawiedliwości i pokoju, zależne jest w pierwszym rzędzie od krzewienia idei poszanowania wartości duchowych i materialnych człowieka, których wzbogacaniu, a nie niszczeniu, winniśmy służyć na każdym miejscu i w każdym czasie”.

Do Boga kierujemy korne błagania, aby raczył dać moc ludziom, potrzebną dla ustawicznych wysiłków na rzecz utrwalenia pokoju na całym świecie.

Pobyt delegacji młodzieżowej Polskiej Rady Ekumenicznej w NRF, o którym pisaliśmy już w naszym piśmie, poprzedziła wizyta oficjalna delegacji Rady pod przewodnictwem jej prezesa, ks. bpa Jana Niewieczera w listopadzie ub. r. (por. artykuł Andrzeja Wójtowicza: „Wkład do porozumienia”, „Rodzina” nr 1 z 3 stycznia 1971 r.). Delegacja PRE, która udała się do Niemiec Zachodnich na zaproszenie Ewangelickiego Kościoła Krajowego Wirtembergii, zetknęła się wówczas z nieco inną atmosferą polityczną niż ta, jaka istnieje obecnie. Wówczas finalizowały się rozmowy polityczne między rządami Polski i NRF, znany był już tekst układu, mającego być podstawą normalizacji stosunków między obu państwami. Był to jakby okres wielkich oczekiwań.

Delegacja młodzieżowa Polskiej Rady Ekumenicznej przybyła natomiast do NRF w trzy miesiące po podpisaniu układu, w okresie, gdy opinia publiczna tego kraju jest bardziej zróżnicowana, a opozycja przystąpiła do frontalnego ataku na politykę wschodnią rządu kanclerza Brandta. W tej atmosferze, także osoby popierające tę politykę, podkreślały, że układy Moskwa — Bonn i Warszawa — Bonn będą ratyfikowane niewątpliwie, lecz nie nastąpi to raczej przed rozwiązaniem przez cztery mocarstwa sprawy Berlina Zachodniego.

Socjaldemokratyczny minister rządu Północnej Nadrenii-Westfalii — Johannes Rau, rozróżniał w tym zakresie dwa rodzaje „iunctim”: „rzeczowe” i „polityczne”, przy czym pierwsze odniósł do Związku Radzieckiego jako mocarstwa zaangażowanego bezpośrednio w rozmowy berlińskie, drugie — do Polski, jako państwa, będącego członkiem Układu Warszawskiego.

Ze stanowiskiem bardziej skomplikowanym spotkaliśmy się w rozmowie z sekretarzem generalnym Młodej Unii (Junge Union), Manfredem Dumannem, który powtórzył w zasadzie znane poglądy CDU/CSU o przystąpieniu do współpracy między naszymi oboma krajami, bez oglądania się na układ. Wspomniał, że Młoda Unia byłaby „skłonna” uznać linię Odra—Nysa za zachodnią granicę Polski, lecz nie za wschodnią granicę NRD. Dumann miał zresztą poważne trudności z odpowiedzią na pytanie, czy takie stanowisko, nie pozbawione sprzeczności wewnętrznej, nie jest ucieczką przed istniejącymi realiami lub ich lekceważeniem.

Postawa samego społeczeństwa NRF jest złożona. Sprawa ta była m. in. tematem rozmowy z min. Rauem. Przeciwny obywatel tego kraju, tzw. „człowiek z ulicy”, interesuje się obecnie bardziej wewnętrzną, a nie zagraniczną polityką rządu. Na poparcie lub dezaprobatę dla Brandta wpływają w tej fazie głównie jej sukcesy lub niepowodzenia w dziedzinie społeczno-ekonomicznej. Ponadto — co podkreślił min.

Rau — przez 20 lat „ćwiczono” ludność NRF w myśleniu blokowym: Wschód — Zachód. Dziś zachodzi — zdaniem Raua — potrzeba reedukacji w tej dziedzinie i im szybciej będzie ona przebiegała, tym lepiej.

Tak więc, pokolenie starsze i średnie potrzebuje reedukacji, młodsze — odpowiedniej edukacji. Ale właściwa edukacja może odbywać się tylko wtedy, gdy dysponuje się podręcznikami szkolnymi, które nie zawierają półprawd, fałszów lub przemilczeń wielu ważnych wydarzeń historycznych. Wiadomo nie od dziś, że zwłaszcza co się tyczy tysiącletnich stosunków polsko-niemieckich, podręczniki zachod-

nie w pewnej mierze osiągnąć swoje cele. W Kolonii oglądaliśmy np. kronikę filmową, na której kilku młodym Niemcom zadano pytanie, czym jest parlament krajowy. Odpowiedź ograniczała się na ogół do wzruszenia ramionami i beztrzęsłego uśmiechu. A przecież młodzież ta ruszy wkrótce do urn wyborczych...

Nasi ewangelicy rozmówcy przyznawali podczas licznych dyskusji, że młodzież niemiecka w swej masie wykazuje brak zainteresowania historią. Jest ona wyraźnie „niedoinformowana”. Często słyszy się z jej strony stwierdzenia: „Co nas interesuje w przeszłości, Oświęcim? My za

Obiektywnie trzeba przyznać, że środowiska ewangelickie, organizujące przyjazdy do Polski, starają się, jak najlepiej dobrać składy grup młodzieżowych. Członkowie tych grup podlegają na ogół odpowiedniemu przygotowaniu oraz otrzymują różnego rodzaju materiały o Polsce. Ale szkolenie to jest często niedoskonałe z powodu braku dostatecznej ilości prelegentów, obeznanych z różnymi aspektami życia w Polsce, a materiały, którymi dysponuje np. Związek Młodzieży Ewangelickiej, są niekompletne. Działacze Związku zwracali się do członków naszej delegacji o pomoc w dostarczeniu brakujących materiałów, które sami byliby gotowi wydawać.

Zarówno przedstawiciele Związku Młodzieży Ewangelickiej, jak i nasi młodzi rozmówcy w Duisburgu i Norymberdze, byli przeciwni uprawianiu „turystyki dla turystyki”. Np. student pedagogiki z Duisburga, który odwiedził już nasz kraj i w tym roku przyjedzie ponownie, w rozmowie z nami podkreślał potrzebę lepszego wzajemnego poznawania się Niemców i Polaków. Grupa, z którą latem uda się na 6-tygodniową podróż po Polsce, już w chwili obecnej studiuje intensywnie problematykę społeczno-ekonomiczną naszego kraju. Od naszych gospodarzy niemieckich dowiedzieliśmy się również, że idea zwołania Kongresu „Pokój z Polską”, który pod koniec lutego br. odbył się we Frankfurcie n. M., zrodziła się w pewnej mierze wśród jednej z grup młodzieżowych, podczas jej pobytu w naszym kraju.

Okres pomiędzy podpisaniem a ratyfikacją układu Polska — NRF sprzyjał temu, aby w centrum dyskusji delegacji polskiej z niemieckimi partnerami znajdowały się raczej zagadnienia polityczne niż tylko kościelno-duszpasterskie. Ale i te ostatnie też były dość często omawiane.

Już pierwszego dnia mieliśmy okazję do zapoznania się we Frankfurcie z działalnością klubu ewangelickiego, w którym pracująca młodzież spędza swe wolne chwile. Zarówno we Frankfurcie, jak i Norymberdze miała miejsce pożyteczna wymiana doświadczeń dotycząca działalności duszpasterskiej wśród młodzieży. Nasi niemieccy rozmówcy mówili wiele o coraz wyraźniejszym „przeżywaniu się” tradycyjnego nabożeństwa ewangelickiego. Aktualnie znajdują się oni na etapie szukania nowych form. Młoda generacja nie chce już biernie uczestniczyć w życiu kościelnym, lecz dąży do aktywnego udziału w nabożeństwie.

Były to interesujące informacje zwłaszcza dla tych członków delegacji polskiej, którzy sami się trudnią pracą duszpasterską. Z kolei partnerzy niemieccy mieli okazję dowiedzieć się, w jaki sposób pracują w Polsce Kościoły, których wierni żyją na ogół w wielkim rozproszeniu.

KAROL KARSKI

POTRZEBA REEDUKACJI

nio-niemieckie pozostawiają wiele do życzenia. Problem ten poruszaliśmy podczas każdej nadarzającej się okazji. Z dużą satysfakcją słuchaliśmy krytycznych wypowiedzi młodzieży z Duisburga, o podręcznikach. Zmiana istniejącego stanu rzeczy nie jest tak prosta jakby się mogło wydawać. NRF podzielona jest na szereg tzw. „landów” (krajów), z których każdy dysponuje własnymi podręcznikami. Zwłaszcza tam, gdzie rządy sprawuje chadecja, czyni ona wysiłki, aby edukacja przebiegała zgodnie z jej nacjonalistycznymi założeniami politycznymi.

Zresztą chadecja, będąca uprzednio, jak wiadomo, przez 20 lat przy władzy, dbała przede wszystkim o to, by odciągnąć szerokie masy społeczeństwa od głębszych zainteresowań politycznych. CDU i CSU wychodziły z przeświadczenia, że znacznie łatwiej można manipulować społeczeństwem o postawie apolitycznej. I trzeba przyznać, że poprzednim władcom NRF udało

to nie ponosimy winy. Chcemy spoglądać w przyszłość, a nie w przeszłość”.

Skonfrontowani z powyższą postawą, a jednocześnie wiedząc, że corocznie gościmy w Polsce liczne grupy młodzieży zachodni-niemieckiej, poczuliśmy się zmuszeni do bezustannego stawiania tego samego pytania: jakimi motywami kierują się młodzi ludzie, przyjeżdżający do naszego kraju? Bardzo często padała szczerza odpowiedź, że jest to także przejściowa moda. Ze swej strony podkreślaliśmy, że nam Polakom, a zwłaszcza młodej generacji, nie zależy tylko na turystyce masowej z NRF, lecz na odwiedzinach szczerych ludzi dobrej woli, którzy poważnie podchodzą do sprawy normalizacji, porozumienia i pojednania. Krótko mówiąc, nie chodzi nam o to, ilu młodych Niemców przybędzie corocznie do Polski, ale przede wszystkim o to, co oni sobą reprezentują. Przyjazdom ich powinna bowiem także towarzyszyć polityczna treść.



Delegacja młodzieży PRE przed „Villa Hammerschmidt” — siedziba prezydenta Republiki Federalnej. Od lewej: Ewa Otello-Wiśniewska, red. Andrzej Wójtowicz, red. Karol Karski. Z tyłu: ks. Adam Piasecki.

P O L S K A W

Maj 1945 rok. Armia Radziecka i Wojska Polskie zdobyły Berlin. 9 Maja 2 Armia Wojska Polskiego zakończyła swój szlak bojowy.

Rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego brzmiał: „...Szlak waszego bohaterstwa wyznaczycie własną krwią, mogiłami najlepszych, wiernych do ostatka”.

Została więc zakończona wojna, która trwała ponad 5 lat. Naród polski poniósł olbrzymie straty biologiczne i materialne. Zginęło ponad 6 000 000 obywateli polskich, co stanowiło 22% ogółu ludności. Straty materialne Polski wynosiły 258 miliardów złotych (wg wartości złotego z 1938 r.) co stanowiło 38% wartości całego majątku narodowego. Dla porównania: we Francji — 1,5% a w Anglii 0,8%.

Te cyfry świadczą, że naród nasz nie czekał na zakończeniu wojny z założonymi rękoma. Polska była pierwszym krajem, który podjął walkę zbrojną przeciwko Niemcom hitlerowskim w drugiej wojnie światowej i toczył ją do ostatniego dnia wojny.

Po nierównej walce, w tragicznym wrześniu 1939 roku, polskie regularne siły zbrojne odradzały się poza granicami kraju — w Związku Radzieckim, Francji, Anglii, Norwegii, Włoszech, Belgii, Holandii. Bili się Polacy na lądzie, morzu i w powietrzu.

Polski ruch oporu w latach drugiej wojny światowej należy do największych w Europie. Na przestrzeni wszystkich lat okupacji działało w Polsce ponad milion bojowników, z których ponad dwieście tysięcy zginęło w walce lub zamęczonych zostało w hitlerowskich obozach śmierci.

Regularne siły zbrojne Polski poza granicami kraju wynosiły ponad 1.600.000 żołnierzy. Jeśli dodamy do tego 440 000 żołnierzy zorganizowanych w konspiracji, bo ogólna liczba polskich sił zbrojnych w drugiej wojnie światowej stanowiła ponad 2.000.000 polskich żołnierzy.

Wysiłek naszego narodu w walce z okupantem niemieckim jest imponujący. Czyn zbrojny Polski w drugiej wojnie światowej jest największym wysiłkiem w jej tysiącletnich dziejach.

Wojsko Polskie walczyło nie tylko o wyzwolenie całości ziem polskich, lecz niosło wyzwolenie innym krajom ujarzmionym przez hitlerowskich najeźdźców.

Żołnierz Polski zakończył swój zwycięski szlak bojowy w pokonanym Berlinie i zawiesił tam swój sztandar — biało-czerwony.



Agresja hitlerowska na Polskę. Żołnierze niemieccy zrywają polskie godło państwowe umieszczone na szlabanie granicznym.



Samoloty niemieckie nad P



Grupa żołnierzy 21 Dywizji Wołyńskiej AK.



Dywizja Im. Tade

Powstanie warszawskie. Ludność cywilna wznosił barykady na ulicach miasta.



WALCZĄCA



Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu.



Koncentracja oddziałów partyzanckich AI na Lubelszczyźnie.



W Końskuszki utworzona w Związku Radzieckim.



Zołnierze 2 Korpusu Polskiego na froncie włoskim (Pied Monte, maj 1944).



Zołnierze polscy w Norwegii.

Wkraczają oddziały 1 Armii WP.

Zdobycie Berlina w maju 1945 roku.

Whijanie słupów granicznych Polski nad Odrą i Nysą Łużycką.





Jak nieletni staje się przestępcą? Są to już utarte ścieżki: zwykle zaczyna się od konfliktów i nieporozumień w rodzinie, grupie rówieśniczej, niepowodzeń w szkole. Po nich następują pierwsze przejawy załamania: wagary, ucieczki z domu, drobne kradzieże dokonywane często do spółki z kolegami. Przeważnie są to przestępstwa o stosunkowo małym ciężarze gatunkowym.

Wystarczy zajrzeć do sądowej statystyki: w 90 proc. wobec nieletnich sprawców przestępstw sądy stosują środki profilaktyczno-wychowawcze. Umieszczenie nieletniego w zakładzie wychowawczym czy poprawczym jest środkiem ostatecznym, stosowanym w razie popełnienia ciężkiego przestępstwa.

Przeważa więc stanowisko: młodzież mniej zdemoralizowaną wychowywać trzeba przede wszystkim w warunkach środowiska otwartego, w kontakcie ze szkołą, organizacjami społecznymi. Zgodnie z ustawą z 1966 r. „w wypadkach mniejszej wagi przestępstw, jeżeli stopień demoralizacji nieletniego jest nieznaczny, sąd dla nieletnich może skierować sprawę w celu jej rozpatrzenia do szkoły, do której uczęszcza nieletni”.

Jakie stąd wynikają korzyści?

Po pierwsze nieletni w wielu przypadkach nie musi się stykać z salą sądową i postępowaniem karnym, z życiem zakładu, przerywać naukę w szkole; po drugie może być zachowana ciągłość procesu wychowawczego i zwrócona na zachowanie nieletniego baczniejsza uwaga w szkole.

Kilka lat temu w wielu szkołach utworzone zostały społeczne komisje wychowawcze. W skład komisji wchodzi nauczyciele, członkowie komitetów rodzicielskich, organizacji młodzieżowych. Na posiedzenia komisji zapraszani są rodzice ucznia, którego sprawę sąd przekazał szkole, wychowawca klasy, przedstawiciel komitetu blokowego, psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej. Komisja może przesunąć ucznia do innej klasy, nałożyć obowiązki wychowawcze na rodziców, nauczycieli, udzielić pomocy uczniowi z funduszu komitetu rodzicielskiego itp.

Główne zadania komisji polegają na rozwijaniu w szkołach pracy opiekuńczo-wychowawczej z dziećmi trudnymi. Do komisji tych należy także organizowanie pomocy dla dzieci opóźnionych w nauce, pedagogizacja rodziców, sprawowanie kontroli nad zacho-

waniem uczniów w szkole, rodzinie, w miejscach publicznych.

Trzynastoletni Marek K. skradł w „Samie” tabliczkę czekolady. Mógłby za to odpowiadać przed sądem dla nieletnich. Tak się jednak nie stało. Sąd przekazał bowiem sprawę chłopca społecznej komisji wychowawczej w szkole. Na posiedzenie komisji przyszła matka chłopca. Sam winowajca był mocno speszony i przyrzekał poprawę. Z polecenia komisji Markiem zaopiekował się wychowawca oraz samorząd klasowy. Chłopiec wolny czas spędza w świetlicy szkolnej, gra w piłkę, korzysta z korepetycji.

Komisja przeprowadziła wywiad środowiskowy. Okazało się, że chłopiec ma trudne warunki domowe. Ojciec za pijackie rozróbki siedział już w więzieniu, matka sama jedna nie może poradzić sobie z wychowaniem sporej gromadki dzieci. Komisja postanowiła udzielić matce pomocy materialnej z funduszy komitetu rodzicielskiego i wystąpić do PKPS z wnioskiem o udzielenie dzieciom zapomogi w odzieży i bonach żywnościowych. Opiekun społeczny i dzielnicowy MO zainteresowali się zachowaniem ojca Marka.

Jeżeli nie zmienią on swego postępowania — mówi opiekun społeczny — i jego alkoholizm będzie nadal stwarzał groźbę demoralizacji w rodzinie, wtedy będziemy musieli wystąpić z wnioskiem do społecznej komisji lekarskiej o zastosowanie wobec niego przymusowego leczenia.

Czternastoletni Heniek D. skradł ze sklepu dwie kostki masła. Dopuszczył się przestępstwa po raz pierwszy. Z przeprowadzonego wywiadu wynika, że w szkole podstawowej był dobrym uczniem, a sytuacja materialna w jego rodzinie nie budziła zastrzeżeń. Sąd przekazał więc sprawę do rozpatrzenia komisji wychowawczej. Po niedługim czasie komisja poinformowała sąd, że „wyjaśniła chłopcu zło płynące z powyższej kradzieży, obarczyła chłopca odpowiedzialnością za porządek w klasie, poleciła chłopcu opisać swe przeżycia od dnia kradzieży do dnia dzisiejszego oraz przekazać płynące stąd wskazówki dla kolegów”.

16-letni Zygmunt Sz. nieumyślnie spowodował wypadek drogowy. Sąd przekazał sprawę

szkole. W szkole udzielono chłopcu upomnienia oraz zastosowano środki profilaktyczne o szerszym zasięgu: wychowawca klasy wygłosił pogadankę o przepisach ruchu drogowego, a samorząd uczniowski zobowiązany został do wykonania tablic ze znakami ruchu drogowego.

W kilku innych wypadkach po dokładnym zbadaniu sytuacji w rodzinach uczniów, społeczne komisje wychowawcze wystąpiły z wnioskami do sądów o ograniczenie praw rodzicielskich, ustalenie nadzoru opiekuńczego nad nieletnimi.

Społeczne komisje wychowawcze w szkołach mają spełniać funkcje pozasadowego środka resocjalizacji i zapobiegania wykojeniu i przestępczości nieletnich. Nie tylko więc sąd i milicja, ale szkoła i organizacje społeczne powinny aktywnie angażować się w pracy profilaktycznej i wychowawczej z młodzieżą trudną, tworzyć szeroki, społeczny front walki z przestępczością nieletnich. Fakt jest, że wczesne wykrycie pierwszych oznak demoralizacji i wykojenia ucznia oraz zastosowanie odpowiednio zróżnicowanych środków profilaktycznych może skutecznie zapobiec „wykruszeniu się” ucznia ze szkolnej społeczności i zejściu na manowce. Niezbędna jest tu współpraca szkoły ze środowiskiem rodzinnym ucznia. Warto pamiętać, że projekt ustawy o zapobieganiu demoralizacji i przestępczości nieletnich nakładając na rodzinę i szkołę prawny obowiązek zapobiegania demoralizacji nieletnich, przewiduje możliwość oddawania nieletniego przez sąd pod dozór organizacji społecznej lub szkoły. Szkoła do tej nowej funkcji powinna też być odpowiednio przygotowana.

LEON ZBIGNIEWSKI



ZAMIAST SĄDU

ZDOBYWCY KOSMOSU

„Rodzaj ludzki nie pozostanie wiecznie na Ziemi, ale w pogoni za światłem i przestrzenią najpierw nieśmiało przekroczy granicę atmosfery, a następnie zdobędzie dla siebie całą przestrzeń układu słonecznego”.

Tak pisał Konstanty Ciolkowski w roku 1911, syn polskiego zesłańca, na pół głuchy, genialny samouk. Pisał tak w czasie, gdy pionierzy lotnictwa zastanawiali się jak oderwać od Ziemi cięższe od powietrza prąsamoloty. To właśnie Ciolkowski, uważany przez współczesnych sobie za nieuleczalnego maniaka-fantastę, już w roku 1898 opracował pierwszy model wielostopniowej rakiety napędzanej płynnym paliwem. Badania Ciolkowskiego traktowano przez wiele lat na równi z literackimi fantazjami Julesa Verne'a. Tylko zapaleni fantaci, oderwani od rzeczywistości marzyciele wierzyli w realność przyszłych podbojów kosmosu. Ale i oni traktowali Ciolkowskiego na tejże samej płaszczyźnie co Verne'a obu uważając za „jasnowidzących przyszłość”.

Ciolkowski zmarł w wieku 78 lat — był to rok 1935: myśli o możliwości lotów raketami kosmicznymi były już coraz śmielsze. Ale dopiero po ostatniej wojnie naukowcy poważnie zainteresowali się problemami silników raketowych i możliwością dotarcia na najbliższe Ziemi planety.

Konstanty Ciolkowski (1875—1935)



— Halo, Ziemia! Tu kosmonauta!

Ciśnienie w kabine normalne. Wilgotność: 65 procent, temperatura: 16 stopni. Samopoczucie dobre. Jestem gotowy do startu.

— „Widać cię dobrze na ekranie telewizyjnym (odpowiedzi radiotelefoniczne) — Twój puls: 65, oddech 24. Widać, że jesteś spokojny. Cieszy nas twoja odwaga”.

— „Serce bije normalnie, czuję się dobrze. Założyłem rękawice, helm hermetyczny zamknąłem. Możecie odpalać”.

— „Osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... Start!”

12 kwietnia 1961 roku. Godzina 9.07 czasu moskiewskiego, 11.07 czasu naszego. Z megafonów Bajkonuru rozlega się głos odliczającego sekundy dzielące od startu.

Rakieta — współczesny cud techniki i ludzkiego geniuszu — wyposażona w sześć silników na paliwo płynne, osiągająca moc dochodzącą do 20 milionów koni mechanicznych, wystartowała na okołozemską orbitę. „Wostok-1” — pierwszy statek kosmiczny z człowiekiem na pokładzie, nazywanym „Kolumbem Kosmosu” — Jurijem Gagarinem.

Odzywa się stacja kosmodromu:

— „Minęło 70 sekund”.

Gagarin odpowiada:

— „Zrozumiałem was: 70 sekund. Samopoczucie doskonałe. Kontynuuję lot. Przeciężenie wzrasta. Wszystko w porządku”.

— „Widzę ziemię, lasy, obłoki”.

Zaledwie 108 minut trwała pierwsza podróż kosmiczna, w której oddalił się Gagarin od Ziemi na orbitę 305 km, ale były to „minuty, które wstrząsnęły światem”. W radio i w telewizji przewarowano normalną transmisję programów. Metrampaże w pośpiechu łamali kolumny dodatków nadzwyczajnych. „Pierwszy człowiek w kosmosie” — głosiły wielozłotowe ogromne tytuły. Cały świat zelektryzowany został tą sensacyjną wiadomością. Depesze Gagarina zostają przechwycone przez amatorów krótkofalowców we Włoszech, w Ameryce Południowej i Północnej.

Po powrocie, w pisemnym raporcie Gagarin pisze:

„...widok horyzontu wywiera bardzo piękne i oryginalne wrażenie. Niezwykle piękne jest malownicze przejście od jasności powierzchni Ziemi do zupełnej czerni nieba, na którym widoczne są gwiazdy. Przejście jest bar-

dzo wąskie, wygląda jak smuga otaczająca kulę ziemską. Jest ona jasmoblękitna. I całe to przejście od błękitu do czerni jest niezwykle harmonijne...”

Program lotu przewidywał jedno okrążenie. Po nim niebezpieczny moment zejścia z orbity. O godz. 10.55 czasu moskiewskiego „Wostok” ląduje w pobliżu wsi Śmielówka, na polach kolchozu „Leninowska Droga”, na południowy zachód od miasta Engels.

Człowiek odbył pierwszą w dziejach ludzkości podróż kosmiczną i powrócił na rodzimą planetę.

W dzieciństwie i w młodości Gagarin nie wyróżniał się niczym szczególnym. Wnuk małorolnego chłopca, syn stolarza, nie miał łatwego startu w życiu. Uczył się w szkole zawodowej, później był słuchaczem szkoły lotniczej w Srebrenburgu na Uralu. Dopiero wiele lat później, Siergiej Korolew, powie o nim:

„Jura to uosobienie wiecznej młodości naszego narodu... W nim szczęśliwie spletają się wrodzone męstwo, analityczny umysł, wyjątkowa pracowitość”.

O pierwszym sputniku dowiedział się w czasie przerwy w lotach na lotnisku w Orenburgu. Nie myślał jeszcze wtedy o locie w kosmos. Ale kiedy wystartował drugi sputnik z psem Łajką na pokładzie, napisał w swoich wspomnieniach:

„Czytając o tym w gazetach, pomyślałem: a dlaczego nie mógłby polecieć w kosmos człowiek? I po raz pierwszy przyszło mi do głowy: a czemu nie miałbym to być ja?”

W dwa lata później pisze raport z prośbą o zakwalifikowanie go do ekipy kosmonautów. Po skrupulatnych badaniach lekarskich znalazł się w pierwszej grupie mieszkańców „Miasteczka” zbudowanego dla kosmonautów w podmoskiewskich lasach.

Fantazje literackie stały się dokonaniem faktem, cudownym wprost osiągnięciem woli i myśli ludzkiej. Urzeczywistniły się marzenia Konstantego Ciolkowskiego, marzenia fantasty i śmiałego naukowca. Pierwszy człowiek stanął na progu kosmosu. Po nim następni — Alan Shepard (USA, 5 maja 1961 r.), Virgil Grissom (USA, 21 lipca 1961), Herman Titow (ZSRR, 6 sierpnia 1961), a po nich szereg następnych śmiałości, kosmicznych podróżników.

A później, następnego dziejowego osiągnięcia techniki — rok 1969 — pierwsze załogowe loty na powierzchnię Księżyca. 16 lipca załoga „Apollo 11” — N. Armstrong, M. Collins i E. Aldrin wyruszyła w lot na powierzchnię Księżyca — 21 lipca Armstrong ok. 4 rano jako pierwszy człowiek stanął na powierzchni Księżyca, a po 30 minutach dołączył się do niego Aldrin.

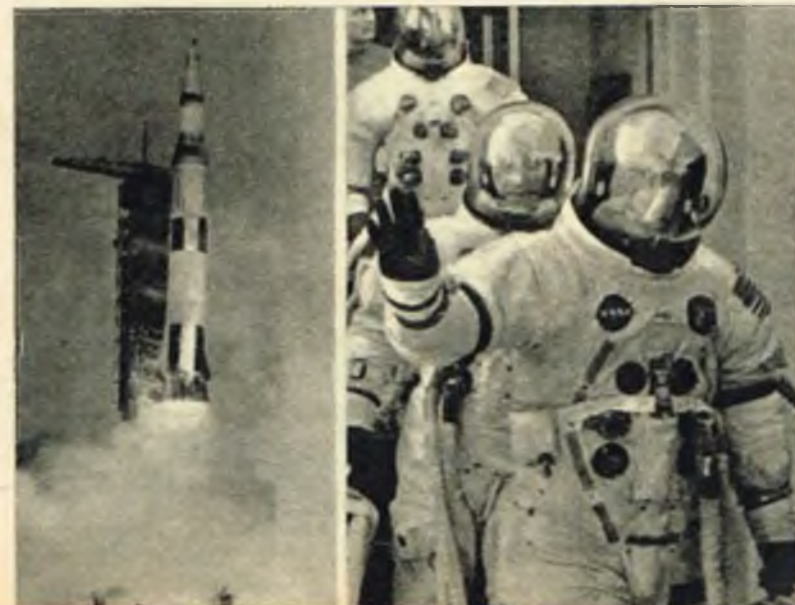
Co nastąpi za tydzień, za rok, za lat dziesięć — tego nie wiemy. Nie wystarczają już najśmielsze marzenia, rzeczywistość z dnia na dzień je dystansuje. Podbój przestrzeni kosmicznej trwa nadal.

Mija dziesięć lat od pierwszych chwil przekroczenia progu kos-

Jurij Gagarin (1935—1968)



Apollo 13 i jego załoga



mosu. W Kremłowskim Pałacu Zjazdów odbyła się uroczysta akademicka, a w Miasteczku Gwiezdny pod Moskwą, gdzie mieszkała Kosmonautki i gdzie przygotowywał się do pierwszego lotu Gagarin, odsłonięty zostanie jego pomnik. Dzień 12 kwietnia dzień lotu Gagarina, został obwołany „Dniem Kosmonautyki Radzieckiej”. W związku z tym dniem, w Genewie, przed Pałacem Narodów zostanie wzniesiona dziewięciometrowa rzeźba z brązu „Zwycięzcy Kosmosu”.

HELENA DYMSKA



w zbiorze: „Pamiętniki o Komunie Paryskiej”).

Louise Michel, która w chwili proklamowania Komuny miała 40 lat, urodziła się we dworze Vroncourt koło Demremy jako naturalna córka pokojówki Marianny Michel i pana Mahis, którego ojciec, szlachetny wolnomysliciel, wywarł wielki wpływ na wykształcenie i światopogląd Luizy. Nie wstydziła się ona swego pochodzenia, o którym tak pisze w pamiętniku: „Jestem tym, kogo nazywa się bastardestem, lecz ci, którzy mi dali życie, byli wolni, kochali się i żadna podła opowieść o moim urodzeniu nie jest prawdziwa i nie może dotknąć mojej matki. Nie widziałam nigdy kobiety bardziej godnej szacunku niż ona”.

Po śmierci dziadka i odejściu ojca postanowiła zostać nauczycielką, jednak nie chodziło jej o karierę w szkole publicznej, lecz chciała przede wszystkim uczyć robotników, ponieważ brak wykształcenia tej klasy społecznej uważała za największy błąd i przyczynę zła. Za miejsce swej misji obrała Batignolle, później Montmartre. Przed południem uczyła dzieci, wieczorem dokształcała ich rodziców.

„Trzysta tysięcy głosów padło za Komuną. Około piętnastu tysięcy ludzi stawiało opór wojsku w krwawym tygodniu. Rozstrzelanych liczone na trzydzieści pięć tysięcy, ale ilu jest takich, o których się nie wie? Są dni, kiedy ziemia zwraca umarłych (...)

W czasie majowych dni kobiety zbudowały barykadę na placu Blanche i broniły jej do ostatniego tchu w piersi. Jedną z tych kobiet, Blanche Lefebvre, odwiedziła mnie, jakby spacerkiem, na barykadzie przy ulicy Delta.

Wierzyliśmy jeszcze w zwycięstwo. Insurekcja osiąga swoje cele. Ale stary lis, ten Karzel, wódz armii Wersalu (Thiers — przyp. red.), schwycił rewolucję za gardło. Dąbrowski przechodząc obok nas i idąc na śmierć, powiedział zasmucony: „To koniec!” Odpowiedziałam: „Nie, nie”, a on wyciągnął do mnie obie dłonie.”

Komunardzi walczyli z całkowitą pogardą dla śmierci, która w wypadku przeżycia, czekała ich i tak od plutonów egzekucyjnych. Szczególnym okrucieństwem oznaczał się gen. Galliffet, który kazał rozstrzeliwać

trzu łuna pożarów. Huk armat nie ustawał słyszeliśmy go aż do dwudziestego ósmego; i aż do dwudziestego ósmego mówiliśmy sobie: rewolucja weźmie odwet. Nawiwni ciągle nie dopuszczaliśmy myśli o zdradzie. W tym bastionie przed pełnym kurzu placem, gdzie nas stłoczono, są kazamaty pod trawiastym pagórkim. Tam po przybyciu generała Galliffeta na naszych oczach rozstrzelano dwóch nieszczęśników, którzy rozpaczliwie bronili się przed śmiercią. Kiedy obaj wyszli na ulicę, może, aby nas znieważać, zostali złapani. Przeraziło ich jednak przemówienie generała Galliffeta i jego rozkaz strzelania w tłum jeńców, gdyby się z nich któryś poruszył. Ze strachu zaczęli uciekać. Krzyczeliśmy, że ich nie znamy, że są nam obcy, ale na próżno. Zostali rozstrzelani, choć kładli się na ziemi i zapewniali, że są zwykłymi kupcami z Montmartre'u. Z przerażenia zapomnieli nawet własnych adresów, aby można było ich dzieci polecić opiece pozostałych przy życiu! Iluż było takich zamordowanych wrogów Komuny, jak ci dwaj nieszczęśnicy z bastionu 37! Dziwne rzeczy dzieją się na świecie.

LOUISE MICHEL

Od stu już lat, co roku, w maju, pod Ścianą Komunardów na Péro Lachaise składane są kwiaty na dowód pamięci o bohaterkiej walce proletariatu.

Od 18 marca do 28 maja 1871 r. władzę w Paryżu sprawowała rewolucja, której przywódcy, mimo wielu braków organizacyjnych, mało sprecyzowanego programu, hasłem: „ziemia dla chłopca, narzędzia dla robotnika, praca dla wszystkich” porwali jednak lud Paryża do walki.

W momencie „gorączki oblężeniowej” i prowokacji Thiersa, który od rokowań wolał wojnę, zorganizowaną przez Prusaków, jeszcze oblegających stolicę Francji, komunardzi rządili miastem i publicznymi pieniędzmi niezwykle skrupulatnie. Nie dopuszczali do grabieży (choćby Banku Francuskiego) i swoją wiarę w przyszłość społeczeństwa socjalistycznego potwierdzili czynem. Dowiedli, że rządzenie ludem przez lud jest możliwe, że robotnicy są w stanie sami sprawować rządy.

W związku ze stuletnią rocznicą Komuny Paryskiej chcemy przedstawić naszym Czytelnikom mało znaną postać Louise Michel, żarliwej działaczki, która przeżyła prześladowania, jako jedna z nielicznych nie została rozstrzelana i opisała historyczne sceny w swoim pamiętniku (fragmenty wydał obecnie PIW

W historycznej chwili Paryża, znalazła się natychmiast w szeregach kobiet walczących ramieniem w ramię z mężczyznami o prawo do pracy, o chleb i o... równouprawnienie. Parę razy aresztowana i uwalniana w czasie oblężenia, widzi walkę i opisuje ją niezwykle sugestywnie. Sto lat temu pisany pamiętnik zadziwia współczesnym sposobem myślenia.

Posiedzenie Klubu Kobiet w Kościele St. Germain — l'Auxerrois.



bez wyboru wszystkich, często-kroć Bogu ducha winnych jeńców, nieraz wplątanych w akcję mimo woli.

„A działo się to w bastionie 37 (pisze Louise Michel) przy torach kolejowych na Montmartr'e, gdzie był obóz jeńców. Wiatr niósł zwęglone papiery z płonącego Paryża; nadlatywały jak czarne motyle. Nad nimi niby czerwona krepka, drgała w powie-

Louise Michel dostała się do niewoli wraz z innymi. Upiorny opis miejsca, gdzie trzymano jeńców, brzmi jak pieśń ponura:

„Satory! W nocy wywoływano jeńców grupami. Wstawali z błota, w którym leżeli pod deszczem, i szli za blaskiem niesionej przed nimi latarni. Rzucano im łopatę i motykę, by sobie wykopali grób. A potem ich rozstrzelowano. W nocnej ciszy raz po raz padały salwy. Mnie zaraz po przybyciu do Satory, powiedziano, że zostanę rozstrzelana nazajutrz rano; potem, że wieczorem, i wreszcie, że następnego dnia. Nie wiem, dlaczego tego nie zrobiono, bo przecież zachowywałam się wzywająco, jak zawsze zachowuje się człowiek, gdy ma do czynienia ze zdziczałymi zwycięzcami.

(...) Nie chciano postawić mnie pod słupkiem w Satory, żyję więc i widzę śmierć zbierającą obfite żniwo wokół mnie. Ktoś, kto nie doświadczył tak obrzymiej pustki, nie może zrozumieć, ile trzeba odwagi, aby żyć. Dosyć! Precz ze słabością! Tak, niech żyje martwa Komuna! Niech żyje rewolucja żywa!”

Krwawy tydzień od 21 do 28 maja pochłonął tysiące ofiar. Thiers i Galliffet triumfowali bez wstydu i umiaru. Historycy Komuny oceniają dziś na 100 tys. liczbę paryżan dotkniętych przez represję.

Louise Michel uniknęła śmierci. Została skazana na deportację do



Aresztowanie Louise Michel — mal. Girardet.

Nowej Kaledonii. Przed wyruszeniem do Kaledonii — długotrwałe oczekiwanie w więzieniach, m. in. Saint Lazare, gdzie układa „księgę umarłych” — pieśń pogrzebowa, w której oplakuje śmierć trzydziestu pięciu tysięcy Komunardów. Rękopis niestety zaginął, wspomnienie o nim tylko znajdujemy w korespondencji.

W czasie podróży morskiej Louise nie wspomina już chwil tragicznych. Wszystko dookoła jest inne, więc pisze: „Nie widziałam nigdy nic tak pięknego, jak wzburzone morze koło Wysp Kanaryjskich. rozpedzone fale, piany tęczowe, białe żagle wzdęte wiatrem. Okręt pogrążający się i wypływający raz po raz”. Podziwiał albatrosy krążące nad przylądkiem Dobrej Nadziei. Osiedla się na przeciąg ośmiu lat w wiosce Numbo. Choduje koty, obserwuje ludzi i pisze. Nie czuje się ukarana. Zawiera przyjaciół z tubylcami i czuje się im potrzebna. Uczy ich francuskiego i udziela pierwszych podstawowych wiadomości o świecie. Pewnego dnia swój skarb najdroższy, strzeżony najpilniej, za którego posiadanie groziła kara śmierci — czerwoną szarfę Komunardów, rozcina na dwie części i połowę oddaje nieustraszonemu Kanakowi — przywódcy rebeliantów, walczących o wyzwolenie spod jarzma kolonizatorów.

Amnestia, która objęła zesłanych Komunardów, nie napelnia jej radością. Na przystani żegnają ją przyjaciele — tubylcy ze Izami. Obiecuje, że wróci. — „Nie ty nie wrócisz” — odpowiadają.

Po powrocie z Nowej Kaledonii Louise odnajduje matkę, nie zaprzestaje dawnej działalności społecznej, jeździ do Londynu, gdzie zawiera przyjaciół z Bakuninem i znów do Paryża, który pamięta jej postać sprzed lat.

Umiera otoczona przyjaciółmi w pełni sił, przytomnie, w wieku 85 lat — w 1905 roku w Marsylii.

T. KŁOSIEWICZ

120 MINUT

dokończenie z numeru poprzedniego

Jeszcze kwadrans i opuszczam się w mroczną jamę. W nozdrza kąsa straszliwy, potworny smród, jest wprost nie do wytrzymania. Na dnie jamy leżą pokotem ludzie. W świetle ognia wydostającego się przez prostokątne wycięcie z blaszatego piecyka, widać ich ziemiste twarze o szklistych oczach i szeroko rozwartych ustach. Czyjaś ręka sięga mojego buta.

— Doktor jest? Jest doktor?...

Twarz składająca się z oczu, reszta pogrążona jest w zwojach bandażu, patrzy na mnie skłoniona ku górze. To lejtnant Orłow.

— Jest doktor. Przeprowadzilem chirurga. Wszystko będzie w porządku, Orłow.

Z głębi jamy z drugiej jej części wylania się dr Bernat*). Kieruje naszą stronę wyczerpane spojrzenie, na sekundę chowa je pod powiekę, lecz zaraz przystępuje do rzeczy.

— No, czas najwyższy. Proszę was dalej towarzyszu. Odpocznijcie, czeka was ciężka robota.

W ludzi wstępuje życie, jakby nagle coś zapłonęło w nich. Zewsząd rozlegają się głosy, niektórzy próbują się unieść, blask ognia czyni z tych ludzkich twarzy jakieś widmowe maski. Ten smród, te głosy pragnących żyć ludzi, te maski oświetlane roztańczonym płomieniem — wszystko razem stwarzało obraz nie do zniesienia, jakąś upiorną scenę ze średniowiecza.

„Sto dwadzieścia minut” był już za przepierzeniem, w drugiej części „szpitala”. Zaniósłem tam jego rzeczy i czym prędzej wybiegłem na powietrze. Na śnieg. Pod gołe niebo.

Teraz należało działać szybko i z rozsądkiem. Sprawa wymagała natychmiastowego wyjaśnienia. A jeśli to naprawdę wróg? Czy można tu powierzyć rannych towarzyszy?... Kto weźmie na siebie odpowiedzialność za podjęcie decyzji?... Dopuszczać go do rannych towarzyszy, czy też czekać na sprawdzenie tożsamości i potwierdzenie ze sztabu?... W jednym i drugim wypadku ten, który miałby podjąć decyzję, brał na siebie olbrzymi ciężar. Każda godzina zwłoki stanowiła zmniejszenie szans ratunku ciężko rannych ludzi. Do kogo się zwrócić?... A może spróbować samemu rozwikłać tę zagadkę? Jakiś czas trwa w głowie zamęt i kołatanina najróżniejszych myśli i dociekań, lecz wreszcie wylaniam się decyzja.

I oto znów stanąłem przed nim. Bernat nalewał do kubka herbatę, którą przyrządzono z

wygotowanego igliwia i podawałano z sacharyną.

— Chciałem zapytać — zwróciłem się do chirurga — która godzina? Popatrzył na mnie bez słowa, i jakby z niechęcią podciągnął rękaw. Spojrzawszy na tarczę, odpowiedział.

— W pół do szóstej.

— Ładny zegarek. Co to za marka?

— Szwajcarski. Stary grat.

Oparłem się o ścianę. A jednak całe sto dwadzieścia minut! Akurat tyle, ile wynosiła różnica między czasem partyzanckim a czasem uwzględnianym przez Berlin.

Na moim zegarku jest dopiero w pół do czwartej.

Drgnął. Na pewno. Zauważyłem to. Zatrzęotały mu obydwie powieki. Co mi teraz powie?...

— W pół do czwartej? Mój zegarek chodzi dobrze...

— Według jakiego czasu?

— Jaki?... Chyba czas jest jeden? — próbował się uśmiechać.

Bernat przestał mieszać w kubku i znieruchomiał. Tak, ten człowiek nie wiedział, że nasze zegarki mają wskazówki cofnięte o dwie godziny. Nie wiedział! Pedantyczni Niemcy zapomnieli o tym, o takim szczegółu. Ktoś tam po prostu przegapił taką drobną, lecz jakże istotną rzecz. Sto dwadzieścia minut! Tak, to było jasne, dlatego wypaliłem:

— Kto cię posłał na kontakt?

Kim jesteś?...

Poderwał się jak polany ukropem. Rozglądał się po wnętrzu, wyglądał na schwytaną w potrzask zwierzynę. Złote zęby znowu ukazały się na wierzchu. Otwarte usta jednak milczały.

— Kto cię posłał na kontakt?

Skąd znalazłeś hasło?

To był już atak, na który oczekiwałem reakcji. Przecież on musi zdawać sobie sprawę, że milczeniem pogrąża siebie w niebezpieczeństwie. Milczał jednak.

— Wam tego nie powiedziano towarzyszu? Kto was skierował na kontakt?...

Nie padło żadne słowo wyjaśnienia. Zapytany wodził rozgorączkowanym wzrokiem jak człowiek bliski omdlenia.

— Masz przy sobie broń?

— Mam...

Wydobył zza przepasanego kożuszka ciężkiego Mausera i położył go na stole. Doktor Bernat wykonał ręką jakiś nieokreślony ruch, którym chciał prawdopodobnie zastąpić słowa nie mogące przecisnąć się przez jego gardło.

Wreszcie zdobył się na głos:

— Wyjaśnijcie coś, towarzyszu, na miłość boską.

— To szpicel! On nie ma nic do powiedzenia. Sprawa jest jas-

na. Trzeba natychmiast wysłać łącznika do sztabu oddziału...

Stał przybity, niezdolny do odparcia zarzutów. Ręce mu drżały, wargi zacisnęły się, czerwień z twarzy umknęła tak nagle, jakby czyjaś niewidzialna ręka wyjęła z niej wszystką krew. Zdawał sobie sprawę z nikłych nadziei na uratowanie głowy. Ale nie wiedział, jak bardzo potrzebny był tutaj chirurg, a on był nim w rzeczywistości.

Bernat przerażony tym, co zaśzło, krzyknął z rozpaczą:

— Ty nie jesteś chirurgiem?

— Jestem.

— Lekarz może być szpicielem?

— To długa historia i nikomu już niepotrzebna.

Nasz doktor, który gonił resztą sił, dniem i nocą tkwiąc w tej cuchnącej jamie, czuł się jak na mękach. Rozumiałem, że potrzebny był mu chirurg z narzędziami, że potrzebne mu były medykamenty choćby je miał przynieść sam arcydiabeł.

Przypomniałem sobie o faksie porwania hitlerowskiego lekarza, którego zmuszono do zaopiekowania się rannymi partyzantami. Wywiązał się jak należy. A ten? Dlaczego on miałby nie sprostać zadaniu? Wszak znalazł się w sytuacji, w której jedynie pokornością i zasługami mógłby stworzyć jakieś szanse na uratowanie głowy.

Ale z jakim zadaniem szedł w góry?... Czy tylko po to, żeby spenetrować teren, ustalić, gdzie mieszczą się nasze bazy? Jeszcze kilkanaście minut otwartej gry i chirurg odpowiada na wszystkie pytania. Tak, miał spenetrować teren, ustalić położenie bazy, rozpoznać siły i... Gdyby wszystko szło pomyślnie, miał spowodować wytrucie rannych i chorych oraz ochronę. Gestapo przypuszczało, że prowadzimy dużą współpracę. Twierdził, że nie zamierzał tego polecenia wykonać. Kto wie, co by jednak uczynił, gdyby go nie zdemaskowano?

Chirurg pozostał przy szpitaliku na prawach jeńca wojennego. Drugiego dnia, zmuszony rozkazem do odmaszerowania, straciłem go z oczu. W kilka tygodni później dowiedziałem się, że okazał się chirurgiem o naprawę złotych rękach. Przeprowadził wiele zabiegów, ratując ludzi od śmierci. A jednak któregoś dnia usiłował zbiec. Zastrzelono go.

STANISŁAW MAJEWSKI

*) To właśnie dr Bernat dotarł przez szczyty Tatr do Zakopanego, prosząc GPR o pomoc dla rannych partyzantów stowackich. Scenę tę widzieliśmy na filmie pt. „Błękitny Krzyż”.

JESZCZE O BIOMETEOROLOGII

Chociaż do tej pory naukowo nie ustalono, by jakiś klimat czy typ pogody miał być bezpośrednią przyczyną chorób reumatycznych, jednak i pacjenci i lekarze, opierając się na codziennej obserwacji, reumatyzm wiąże często z warunkami atmosferycznymi.

Faktem jest, choć nie znamy jego naukowego wyjaśnienia, że ilość przypadków chorób gośćcowych (reumatycznych) jest wyraźnie mniejsza w klimacie suchym i ciepłym. Być może, że największy wpływ na występowanie chorób reumatycznych ma nie tyle samo zimno czy ciepło, co duże wahania temperatury.

Nasilanie się bólów w stawach i mięśniach odnotowuje się u 80 proc. chorych przed nadejściem chłodnych frontów, przy silnych wiatrach, przy spadku ciśnienia atmosferycznego i temperatury. U niektórych pacjentów zwiększanie się bólów występuje już na 8–10 godzin przed pogorszeniem się pogody. Ludzie ci to prawdziwe „żywe barometry”.

Wbrew ogólnemu mniemaniu wilgoć nie stanowi bezpośredniej przyczyny choroby, czy nasilanie się jej objawów. Marynarze, nurkowie i rybacy wcale nie częściej zapadają na choroby reumatyczne, niż ludzie innych zawodów. Duża wilgotność mieszkania, czy okolicy ma pewien ujemny wpływ na stan zdrowia reumatyków, ale tylko pośredni — utrudnia bowiem parowanie i wymianę ciepła z otoczeniem. Oziębienie organizmu, największy spadek temperatury powoduje ból w stawach, a to dlatego, że zbudowane są one przede wszystkim z tkanki łącznej, która ma 3 razy mniejszą pojemność cieplną niż krew — szybciej się nagrzewa, ale też szybciej stygnie. Ciepło zmniejsza lepkość płynów tkankowych, zimno zaś zwiększa, co opóźnia wydalanie szkodliwych produktów przemiany materii, które odkładają się w stawach powodując ich deformacje i bolesność.

Również z niską temperaturą wiąże się nasilanie objawów innej choroby, a mianowicie choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Lekarze na całym świecie, a więc w różnych klimatach, obserwują największą ilość zaostrzeń już istniejącej choroby wrzodowej i największą ilość nowych zachorowań w miesiącach od listopada do lutego, a najmniejsze w miesiącach letnich. Wiąże się to wyraźnie ze zmianami stanu pogody. Przypuszczalnie i niedobór witamin w okresie jesienno-zimowym ma też tu swój wpływ. Mimo licznych badań nie udało się jednak dotąd uchwycić wyraźnej zależności między powstawaniem tej choroby, a jakimś określonym wyraźnie czynnikiem meteorologicznym. Postęp w biometeorologii przyjmie się na pewno do ulepszenia powszechnie stosowanych metod leczenia.

Zapadalność na zawał serca, choroby ze wszystkich innych chorób naczyń krwionośnych odżywiających mięsień sercowy, mającej największy odsetek wypadków śmiertelnych, jest też wyraźnie zależne od zaburzeń atmosferycznych.

Według dokładnie opracowanych danych statystycznych 90 proc. zawałów wykazuje związek z przechodzeniem frontów atmosferycznych zarówno chłodnych jak ciepłych. Największa liczba zachorowań notowana jest w styczniu i lutym, najmniejsza w czerwcu, lipcu i sierpniu. Najwyższa jednak śmiertelność przypada właśnie na zachorowania występujące w okresie najupalniejszych dni lata.

Z punktu widzenia klimatologii lekarskiej chorzy na choroby naczyń wieńcowych, a więc mający skłonność do zawałów, powinni unikać mroźnych zim i upalnych okresów lata, co oczywiście jest zasadniczo niemożliwe, ale jest natomiast



możliwa odpowiednia regulacja trybu życia i aklimatyzacja naszych mieszkań.

Ogólne liczby zgonów wykazują również wyraźną zależność od warunków meteorologicznych i klimatycznych. Stwierdzono już dawno, że śmiertelność wzrosła w ciągu nocy, a swoje maximum osiąga we wczesnych godzinach porannych.

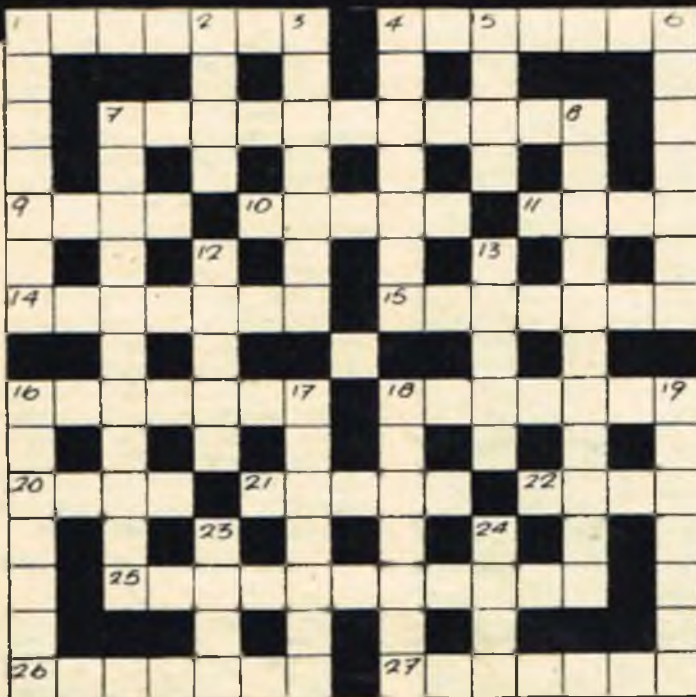
Zimą i na przedwiośnie śmiertelność jest zawsze wyższa niż latem. Dotyczy to szczególnie dzieci poniżej roku i ludzi powyżej 25 lat.

W okresach napływu dużych mas polarnego powietrza lub innych gwałtownych zmian pogody śmiertelność rośnie. Podobnie w czasie dużej mgły trwającej przez parę dni, wraz ze spadkiem temperatury — jak zdarza się to dość często w miastach Anglii. Przyczyna szkodliwości mgły nie została dotąd zbadana.

Niestety pogoda nie zawsze pomaga człowiekowi w utrzymaniu zdrowia, może jednak studia biometeorologiczne pozwolą nam w przyszłości umiejętniej walczyć z niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi, zanim człowiek przestanie być bezsilny wobec kaprysów pogody.

LEKARZ A. M.

KRZYŻÓWKA (46)



POZIOMO: 1) objawia się silnym kaszlem, 4) płat miodu, 7) służy do zbierania ładunków elektrycznych, 9) uczeń szkoły wojskowej, 10) cichy odgłos, szelest, 11) pospolity chwast, 14) murawa, 15) cecha człowieka statecznego, 16) energiczny sprzeciw, 18) przepływa przez Sławno, 20) trzyosobowy zespół, 21) kuzynka brzozy, 22) odgłosy, 25) przekształcenie, przeróbka, 26) postać z powieści Lwa Tołstoja, 27) sąsiedzi Litwinów.

PIONOWO: 1) trafny pomysł wyjścia z kłopotliwej sytuacji, 2) na prochy lub głasy, 3) bufor, ale poprawniej, 4) wynalazca szczepionki przeciwko wściekliznie, 5) pojazd mechaniczny, 6) ozdoba w formie rozwiniętej róży, 7) miejsce palenia zwłok, 8) placówka gastronomiczna, 12) złość, irytacja, 13) przedstawiciel rasy nordyckiej, 16) następcza w rodzie, 17) wynalazek Bella, 18) pojazd, 19) część domeny królewskiej przeznaczona na utrzymanie członków rodu panującego, 23) raj, 24) przyprawa do potraw.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 46”. Do rozlosowania: Komplet książki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 40

POZIOMO: szeryf, turban, Libia, tartan, aliant, Essen, rekrut, Trajan, żar, kolebka, ampulka, kij, kaczką, maruda, netto, zgroza, debata, Argus, kodeks, teźnia. PIONOWO: sektor, rajtar, Horek, obsesja, tarant, remiza, Neptun, epoka, Uzbek, rupa, alkad, żak, raj, intryga, Kazbek, zbrocze, ananas, Modest, rubież, akcja.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówek 25—37 nagrody wylosowali: Głomka Jan, Soczewka Teresa, Góral Stanisław, Zięba Marian, Żurawicz Władysław, Mrozowska Wiesława, Zatoń Janina, Dural Ewa, Leńlak Eugenia, Tokarz Marian, Wróbel Krystian, Niesyto Zdzisława.

Rozmowy z czytelnikami

Stała Czytelniczka z Częstochowy

Wykaz parafii polskokatolickich zamieszczony w „Kalendarzu Katolickim” na 1971 r. przedstawia stan z 1970 r., który nie odpowiada stanowi sprzed pięciu lat z różnych powodów, a m.in. również z powodów podanych na s. 101 i 102 „Kalendarza” na 1971 r. „Kalendarz” na 1970 r. zasadniczo został wyczerpany.

Odbudowa katedry wrocławskiej pw. św. Marii Magdaleny jeszcze nie jest zakończona, a więc nie urzędowo jeszcze jej uroczystego poświęcenia.

Informacje z życia polskokatolickich parafii publikujemy chętnie w miarę ich napływu, który nie zależy w dużej mierze od Redakcji. Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Józef Sz. z Kochłowic.

Spełniając życzenie, podajemy adresy warszawskich parafii Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej: parafia polskokatolicka: ul. Szwoleżerów 4, Wilcza 31 i Modlińska 205; parafia mariawicka: ul. Wolska 186; par. prawosławne: al. Gen. Świerczewskiego 52 i ul. Wolska, par. ewangelicko-augsburska: pl. Malachowskiego (Kredytowa); ewangel. reformowana: al. Gen. Świerczewskiego 74; metodystyczna: Mokotowska 12; baptystyczna: ul. Waleców 25; Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego: Zagórna 10. Pozdrawiamy.

Pani Teresa Kula z Krakowa.

Z bardzo obszernego listu Pani wybieramy jeden tylko problem dotyczący się papieżstwa, mianowicie stosunek Watykanu do granicy Odra-Nysa. Na ten temat Pani pi-

sze: „Nie żądamy, aby obecny papież uznał z urzędu nasze granice zachodnie zanim zrobią to zainteresowane państwa. Prośmy najpierw o jego modlitwę na intencję naszej narodowej, pomyślniej przyszłości i również o przebaczenie przez Boga Niemcom ich zbrodni — w duchu miłości bliźniego. Łączy tu Pani zbyt dwie różne sprawy i w obydwóch rzuca frazesy bez pokrycia.

Najpierw omówmy „uznanie z urzędu” granicy zachodniej. W dekrete „O pasterskich zadaniach biskupów w Kościele” Drugi Sobór Watykański postanowił: „Gdy zatem chodzi o granice diecezji, święty Sobór zarządza, by stosownie do wymagań dobra dusz co prędzej doszło w sposób roztropny do ich odpowiedniej rewizji”. Wynika z tego, że granic diecezji — zdaniem Soboru — nie ustalają „zainteresowane państwa”, lecz władze kościelne. Ten nakaz lekceważy Watykan odnośnie stu tysięcy kilometrów kwadratowych ziem polskich, zamieszkałych przez dziewięć milionów rzymskokatolików, przynależących się do narodowości polskiej. Sprzeciwia się to duchowi i literze zarządzeń soborowych, które dalej wyjaśniają: „Trzeba się starać, by w miarę możliwości zachować demograficzne skupiska owego ludu jako jedną całość wraz z urzędami państwowymi i instytucjami społecznymi, tworzącymi jego strukturę organizacyjną” (Tamże, p. 23). Dyplomacja watykańska nie jest wyłącznie dyplomacją świecko-państwową. Jest przede wszystkim dyplomacją kościelno-religijną i jako taka winna się kierować najpierw względami na dobro religii, pokoju i stabilizacji, a nie względami rewizjonizmu politycznego pewnej grupy osób sfanatyzowanych hitlerowskim nacjonalizmem.

Ale przyjrzyjmy się tej sprawie również od strony politycznej — laickiej. W wyniku upadku Trzeciej Rzeszy w maju 1945 r. zostało zlikwidowane „państwo pruskie” z

jego prowincjami: „Śląsk” — „Pomorze” — Prusy Wschodnie — „Kraj Saksonia” i „Kraj Meklemburgia”. Z tym faktem liczy się rząd boński, ponieważ nie stworzył w NRF fikcyjnych władz politycznych reprezentujących wymienione prowincje „państwa pruskiego”. Skoro nie ma „państwa”, nie powinno się też uznawać konkordatu z 1929 r. zawartego pomiędzy „państwem pruskim” a Watykanem. Ale tak nie jest. Watykan właśnie uznaje ten konkordat, bo nie przyjął do wiadomości likwidacji Prus. Według ostatniego wydania (za 1970 r.) „Annuario Pontificio” czyli „Papieskiego Rocznika”, ordynariuszem całej (przedwojennej) archidiecezji wrocławskiej jest biskup Gerhard Schaffran w Görlitz. Szczecin, Koszalin i Słupsk należą do diecezji berlińskiej kierowanej przez kard. Bengscha. Nad parafiami Warmii oraz nad „prałaturą” w Pile stoją Niemcy: prałat Hoppe i prałat Volkmann, urzędujący w Münster. Tak więc nie bońska, lecz watykańska mapa Niemiec (Germanii) pokrywa się z rewizjonistyczną mapą Trzeciej Rzeszy sprzed 1938 r.

Ale na tym nie koniec. Układ Poczdamski z 2 sierpnia 1945 r. nie przewidział wcale międzynarodowego „traktatu pokojowego” z pokonaną Trzecią Rzeszą. O losach Niemiec zdecydowały wielkie mocarstwa bez Niemiec z tym, że dokładnie określenie granic ma ustalić „peace settlement”, czyli „pokojowe uregulowanie”, które wcale nie musi mieć charakteru traktatu pokojowego. Wojen w historii Europy było sporo, lecz nie każda z nich kończyła się traktatem pokojowym. Spory ulegały „pokojowemu uregulowaniu” często wbrew woli strony pokonanej. Wojna hitlerowska to wojna Trzeciej Rzeszy, której już nie ma. Są dwa odrębne, suwerenne państwa, które uregulowały z Polską granice Odra-Nysa w sposób „pokojowy” — bez pokojowego formalnego traktatu. Na co więc czeka Watykan? Dlaczego

uznaje on kurczowo konkordaty zawarte z Prusami (1929 r.) i z Rzeszą hitlerowską (1933 r.), skoro te państwa przestały istnieć dwadzieścia sześć lat temu? Na co czeka, jeżeli dwa nowe państwa niemieckie uznają zachodnią granicę Polski?

W lipcu 1970 r. boński kanclerz W. Brandt złożył wizytę pap. Pawłowi VI i m.in. wtedy powiedział: „Nasze dążenia do integracji zachodniej Europy łączą się ze staraniami o ugodę z narodami Europy wschodniej”. Sądził, że taka skądinąd typowo chrześcijańska postawa znajdzie sympatię i uznanie w oczach papieża — uważającego się za „wikariusza Chrystusa” na ziemi. Ale odpowiedź papieża jego nadzieję przekreśliła. Paweł VI ustosunkował się tylko do pierwszej części zdania i pochwalił zmarłego już kanclerza Adenauera jako „wielkiego Europejczyka” — który był wrogiem porozumienia z Polską. Papież nie zdradził ni słowem aprobaty dla chwalebnych wysiłków socjalisty Brandta. Co można o tym myśleć?

Sprawa przebaczenia hitlerowskich zbrodni, popieranych zresztą przez większość rzymskokatolickiego episkopatu Trzeciej Rzeszy, to inny rozdział, wymagający odrębnego traktatu. Tutaj zwracamy tylko uwagę, że z Watykanu ani razu — bądź podczas wojny, bądź w powojennym ćwierćwieczu — nie odezwały się głosy potępiające hitlerowskie praktyki w Polsce i wyrażające ubolewanie z powodu krzywd wyrażonych Polakom.

Może się pani modlić do Boga o przebaczenie — tego nie można nie pochwalić — ale ludzka, elementarna sprawiedliwość wymaga ukarania zbrojnych, aby byli postrachem dla innych międzynarodowych chuliganów. A swoją drogą postawa Pani jest swoistym przykładem deprawacji, wynikłej ze ślepego zaufania słowom tych, co wprawiają wierzącym Polakom, że ich ratunek tylko w Rzymie (Watykanie).

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-86, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókielnicze RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 753. U-52.

PIERWSZE



BALONY

NAD WARSZAWĄ

Zaledwie w grudniu — roku 1783, imię pan Montgolfier wypuścił w Paryżu swój pierwszy balon napełniony wodorem, a już 14 lutego 1784 roku — nadworny chemik króla Stasia — Samuel Okraszewski — z tarasu Zamku Królewskiego w Warszawie wypuścił następny. Był to wprawdzie — niewielki balonik o średnicy zaledwie 90 cm też napełniony wodorem — ale fakt ten świadczy, że nie byliśmy gorsi od innych.

W tymże roku w Krakowie panowie — Jaśkiewicz, Śniadecki, Szaster i Szeidt, także czynili wcale udane doświadczenia z „banią powietrzną”. W stołecznym zaś czasopiśmie pt. „Magazyn Warszawski” z tegoż roku — ukazały się dwa sążniste artykuły o żegludze balonowej, (a jakże, nawet ilustrowane), z całkiem ciekawymi wnioskami odnośnie zastosowania balonów w przyszłych wojnach.

Jeszcze w marcu tego samego roku Warszawa podziwiała nowe eksperymenty balonowe panów Gidelskiego, Korna i Bacha. Były to również bezzałogowe niewielkie baloniki napełniane wodorem, lecz próby te świadczyły dobrze o naszych rodakach, którzy niezależnie od innych pracowali samodzielnie nad zbudowaniem „aparatu latającego”.

Tak więc, gdy osławiony Blanchard przybył w roku 1789 do Warszawy — można śmiało stwierdzić, że stolica choć szczerze go podziwiała, jednak nie była zaskoczona jego popisami, jako, że już słyszała o nim, i przede wszystkim widziała już pierwsze polskie próby balonowe.

Warszawski „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” tak pisał o jego przybyciu — „...Blanchard, Francuz, który kunszt uniesienia się w powietrzu od braci Montgolfierów wynaleziony — udoskonalił i w zwyczaj wprowadził, przybył także do tutejszej stolicy dla zadziwienia, ucieśnienia śmiałością i zręcznością swoją — oczu polskich...”

Tak to we wspomnianym dniu

majowym wystartował Blanchard wraz ze swą towarzyszką z ogrodu na Foxalu. Start balonu obserwował ze specjalnej loży sam król Stanisław August. Wszystko odbyło się z wielką pompą, a start przebiegł pomyślnie, balon wzniósł się wysoko — „...z królewskiej dostrzegalni, kalkulowano, że aż na łokci 3975”. Lot trwał 45 minut i zakończył się szczęśliwym lądowaniem w Białoleścu.

W kilka dni potem Blanchard, powtórzył swój wyczyn prezentując pierwszy raz w Warszawie — „parasol ratunkowy” — czyli spadochron. W niewielkim koszyku ze spadochronem wyrzucił Blanchard swego ulubionego pieska, który wylądował zdrow i cały.

W roku następnym Blanchard przybył powtórnie do Warszawy i w dniu 5 maja, czyli prawie rok po dokonaniu swego pierwszego wyczynu — wleciał tym razem w towarzystwie Jana Potockiego i jego służącego Turka. Był to zatem pierwszy Polak i pierwszy Turek w powietrzu. Lot ten pomyślnie zakończył się na Woli, a imię pan Potocki zdą-

żył jeszcze podobno na obrady sejmowe.

W roku 1800 mechanik warszawski Jan Kaizer, usiłował powtórzyć wyczyn Blancharda i Potockiego, niestety bez powodzenia. W kilka lat potem popisywał się w Warszawie E. Robertson, który w roku 1809 w czasie toczącej się wojny z Austriakami odbył swój lot balonem „na cześć mężnych Polaków”.

Najciekawszą zapewne postacią wśród pierwszych warszawskich „baloniarzy” — był bezprzeczenie Mołdawianin — Jordaki Kuparentko, po trosze waga-bunda, aktor cyrkowy, właściciel różnych panoram itd. Przybył on do Warszawy w roku 1804 z wędrowną trupą cyrkową i już w dwa lata potem przedsięwziął swój pierwszy lot na własnoręcznie skonstruowanym balonie. Niestety lot ten zakończył się niemal tragicznie.

Oto relacja o tym wydarzeniu wyjęta z ówczesnej „Gazety Warszawskiej” — „...fajerka z węglem do balonu przyczepiona, spowodowała roztopienie się żywicy, która na łeb aeronauca

gorącymi kroplami spadając, znieśliła go do szybkiego opuszczenia się na ziemię...”, — w rzeczywistości balon zapalił się i dzielny pilot uratował się w ostatniej chwili, lądując wśród ogólnej sensacji na Krakowskim Przedmieściu. Nie odstraszyło go to jednak od następnej próby. Po dwóch latach niespokojny duch Kuparentki, znów kazał mu wsiąść do gondoli balonu i wzbic się w powietrze. Ale i tym razem lot miał podobny przebieg a sam bohater w płonącej gondoli w ostatniej chwili ratował się lądowaniem na Powązkach. To zniechęciło go już do dalszych eksperymentów balonowych. Po trzech latach zaciągnął się do wojska i dołączył się ponoć stopnia porucznika.

Było też i w następnych latach sporo, mniej czy bardziej udanych wlotów balonowych w Warszawie. Do jednych z ciekawszych należały wyczyny rodziny Garnerinów, która bawiła w stolicy w roku 1832. Ozdobą tej „trupy” balonowej była młodzianka Eliza Garnerin popisująca się skokami ze spadochronem. Oczywiście nie był to spadochron w dzisiejszym znaczeniu tego słowa a jedynie specjalny kosz ze wspomnianym już „ochronnym parasolem”.

Nie obyło się też w czasie jednego z jej pokazów bez wypadku, który jednak skończył się szczęśliwie. Otóż w czasie lądowania, kosz w którym znajdowała się panna Eliza zawadził o drzewo, a odważna dziewczynka została lekko ranna, co tylko przydało jej i sławy i sympatii.

Tak to wyglądały przed laty pierwsze balony nad Warszawą.

opr. KRZYSZTOF SELIGA

1. Medal pamiątkowy, wybitny przez Blancharda w Berlinie, uświetniającego jego warszawski wlot w roku 1789. Blanchard zamierzał widocznie pojawić się w Warszawie o rok wcześniej stąd też i wcześniejsza data wybita na medalu.

2. Pierwsza rycina balonu zamieszczona w polskim czasopiśmie pt. „Magazyn Warszawski” z roku 1784.

3. Balon „trupy” Garnerinów z roku 1832.

